Cena 5 zł

ŚWIETLICA KRAKOWSKA

dwutygodnik

Nr 1 Kraków, dnia 15 lipca 1945 r. Rok I



HANKA PIEKARSKA

ZIEMIA CZEKA!

Posłuchaj!

Tam trzeba wielkiej cierpliwości.
Tam trzeba hartu, odwagi, rąk i głów.
Weź w rękę pług i łopatę.
Weź w rękę kilof i kielnię.
Weź w rękę cegłę i młot.
— Czyń!

Przyjedziesz, zobaczysz że gruzy, że głodno i chłodno, ciężko i źle.
Nie wracaj spowrotem!
Ziemia czeka!
Ziemia jest wierna.
Trzeba ją kochać i czuć.
Ziemia tętni i pulsuje jeszcze drużynami Bolesławowego rycerstwa.
Ziemia chowa w swym łonie składane przez wieki marzenia.

Wyjdziesz rano do pracy, twardej, znojnej, zlanej ciężkim potem, pełnej westchnień i łez.
Kamienie pod nogami będą piętrzyć ci się co dzień i co noc.
Ale kiedy głowę strudzoną przyłożysz do ziemi — kiedy ręce obejmą miekką, czarną grudę — kiedy wzrok wyczuje w dali błękitną wstęgę Odry — kiedy się ucho rozsłucha w podniebnej pieśni skowronka — —
Zrozumiesz zew:
— Jestem twoja. Jesteś mój.

Szarp się ze mną, skrapiaj mnie twym potem i łzami — a wyrosnę.
Wyrosnę ci łanem szumiącego zboża.
Wyrosnę krasą czerwonych maków.
Wyrosnę miastami słonecznych, szklanych domów.
Wyrosnę fabryką i hutą, szkołą i szpitalem.

Wyrosnę pieśnią braterstwa milionów bezimiennych pionierów Jutra.

Zjednoczenie demokracji polskiej

Dnia 28 czerwca 1945 r. został utworzony w Warszawie Rząd Jedności Narodowej na podstawie art. 45 Konstytucji z 1921 r. w następującym składzie:

Premier — Edward Osóbka-Morawski, Wicepremier — Władysław Gomółka, Drugi Wicepremier i Minister Rolnictwa — Stanisław Mikołajczyk, Minister Obrony Narodowej — Marszałek Michał Żymierski, Minister Spraw Zagranicznych — Wincenty Rzymowski, Minister Administracji Publicznej — Dr Władysław Kiernik, Minister Bezpieczeństwa Publicznego — Stanisław Radkiewicz, Minister Skarbu — Konstanty Dąbrowski, Minister Przemysłu — Hilary Minc, Minister Komunikacji — Inż. Jan Rabanowski, Minister Poczt i Telegrafów — Mieczysław Thugutt, Minister Żeglugi i Handlu Zagranicznego — Dr Stefan Jędrychowski, Minister Zdrowia — Dr Franciszek Litwin, Minister Lasów — Stanisław Tkaczew, Minister Pracy i Opieki Społecznej — Jan Stańczyk, Minister Oświaty — Czesław Wycech, Minister Kultury i Sztuki — Władysław Kowalski, Minister Sprawiedliwości — Henryk Świątkowski, Minister Odbudowy Kraju — Prof. Michał Kaczorowski, Minister Informacji i Propagandy — Stefan Matuszewski, Minister Aprowizacji i Handlu — Dr Jerzy Sztachelski.

Jednocześnie do Prezydium Krajowej Rady Narodowej jako zastępców Prezydenta dokooptowano Prof. Stanisława Grabskiego i Wincentego Witosa. Nadto posłami Krajowej Rady Narodowej zostali poza nowymi ministrami: dr Henryk Kołodziejski, Antoni Kołodziej, prof. Adam Krzyżanowski, prof. Stanisław Kutrzeba oraz Zygmunt Żuławski.

Jak wielki krok na drodze rozwoju Polski uczyniliśmy przez stworzenie Rządu Jedności Narodowej świadczy uznanie rządu przez Stany Zjednoczone, Anglię, Kanadę, Włochy, Szwajcarię, Szwecję i inne państwa, mianowanie swoich przedstawicieli w Polsce oraz spontaniczne manifestacje w całym kraju.

Nie od rzeczy będzie zastanowić się nad martyrologią naszego Rządu. Była to bowiem, cierniowa i żmudna droga. Musimy cofnąć się do daty 30 grudnia 1943 r., w którym to dniu w prywatnym mieszkaniu w Warszawie kilkudziesięciu ludzi zareprezentowało po raz pierwszy nową polską myśl państwową, nowe formy demokracji, postulaty przebudowy społecznej, o które przez lat kilkadziesiąt daremnie walczyli najlepsi synowie społeczeństwa polskiego. Ci bojownicy Polski Podziemnej nie reprezentowali emigrantów, ale wsie i miasta polskie, oni stanowią zalążek Krajowej Rady Narodowej, początek Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, w dalszym etapie powstanie Rządu Tymczasowego, wreszcie Rządu Jedności Narodowej.

Przekształcenie z PKWN-u na Rząd Jedności Narodowej bynajmniej nie było chęcią jego ówczesnych członków, czy po prostu narzuceniem, jak to zamierzał uczynić samozwańczy „rząd londyński", ale usankcjonowaniem woli całego Narodu.

Jeżeli do sukcesów wojennych dodamy osiągnięte przeobrażenia struktury społecznej oraz odbudowy polskości i kraju, okazuje się, że nawet w bilansie Europy ma to swoją wagę i stawia nas w rzędzie państw, które nie uległy przemocy, ale żyją.

Nie dziwnym więc jest fakt, że Naród Polski odzyskawszy wolność i wszystkie swobody polityczne, złożył ster nawy państwa w ręce demokracji. Rząd Jedności Narodowej jest triumfem zjednoczenia całej demokracji polskiej. To nie tylko porozumienie czołowych działaczy, ale zjednoczenie wszystkich obywateli, a także tych, którzy dotychczas stali jeszcze na boku. Spytajmyż teraz z kolei: — Jakie osiągnięcia miał za sobą „rząd londyński"? Reakcja na pewno zgubi się w odpowiedzi, byli przecież rządem bez ziemi i generałami bez armii. Natomiast my ją możemy dać! — Przede wszystkim gruzy Warszawy i kainowe morderstwa!

Taka polityka musiała doprowadzić do katastrofy, to też mimo intryg i zakulisowych gier politycznych, „rząd londyński" faktycznie przestał istnieć.

My, którzy po raz drugi doświadczyliśmy, co znaczy niewola, nie oddamy Polski więcej tym, co kraj nasz zgubili.

Dzisiaj, kiedy sytuacja stabilizuje się, kiedy Rząd Jedności Narodowej stara się przywrócić normalne pokojowe warunki życia gospodarczego i społecznego, czas uprzątnąć ostatecznie „dom ojczysty" tak: „z naszych zgliszcz i ruin świętych, jak z grzechów naszych win przeklętych". Silni jednością, skupieni wokół Rządu Jedności Narodowej, jeszcze z większą energią i ofiarnością stajemy do odbudowy kraju. Równocześnie zgodnym wysiłkiem i postawą dźwigniemy Polskę na należne miejsce w świecie.

Konstanty Ostrowski

„KOLEJ, WODA, WŁASNE NOGI, NA ŚLĄSK WIODĄ WSZYSTKIE DROGI!"

Wszystkie drogi prowadziły niegdyś do Rzymu — dziś dla nas wiodą na Śląsk. Czeka on na ludzi, na polską mowę i polskie piosenki. Czeka ziemia od tak dawna deptana przez wrogów, gnieciona uciskiem przemocy i butą krzyżacką. Dziś historia odwróciła jedną kartę — zasięg nasz przesunął się o jeden południk.

Niemców starła już gąbka historii. Chłop nasz nie będzie już więcej wysługiwać się „Bauerowi", robotnik nie będzie słuchał szwabskich „Meistrów". Wojska Polskie rozpoczęły akcję oczyszczania Śląska, Niemcy muszą wrócić tam, skąd przygnała ich niegdyś mania sięgania po cudze, chęć rządzenia i panowania. Śląsk czeka na nas. Czeka ziemia obsiana, czekają plony i zbiory, zagospodarowane, a puste osiedla, czekają warsztaty i fabryki na twórczy trud polskich rąk i twórczy wysiłek polskich umysłów.

I dlatego akcja przesiedleńcza musi przybrać charakter masowy, charakter żywiołu. To nie sprawa jednostek, nie zadanie komitetów czy odpowiednich resortów takiego lub innego ministerstwa, nie zadanie partyj i organizacyj, ale sprawa wszystkich, każdego z nas. Do tej pory przeszło pół miliona Polaków przeniosło się na zachód. To nie wystarczy, to dopiero mały odsetek tych sił, których na Ziemiach Zachodnich potrzeba. Dalszych chętnych nie brak, wykazują to jasno cyfry rejestrowanych i zgłoszonych w Komitetach Przesiedleńczych. Osadnictwo nasze na Zachodzie wzmocni także wielotysięczna fala naszych braci, powracających z niewoli niemieckiej.

Wiemy dokładnie, że nie słowami lecz faktami i liczbami udowodnić musimy przynależność tych ziem do Polski, musimy nasycić ją polskością, a co za tym

idzie, faktycznie, a nie formalnie związać je z Macierzą, wcielić rolnictwo, przemysł i handel Ziem Zachodnich do gospodarczego organizmu Polski, musimy udowodnić, że straż nad Nisą, Odrą i Bałtykiem spoczywa w mocnych i pewnych rękach polskiego osadnika i żołnierza.

Znane są trudności, z jakimi na razie jeszcze na Zachodzie walczymy. Pamiętamy jednak, że podobne trudności istniały również i w innych dzielnicach kraju, a dziś już należą do przeszłości. To samo będzie i tu. W miarę nasycania Ziem Zachodnich elementem polskim życie będzie się na nich coraz bardziej normalizować. A zresztą przypomnijmy sobie, czy nasz chłop szukający chleba na Saksach, czy nasi emigranci w Ameryce szli drogą różami usłaną? Czy to, co nasze własne, co bliskie, nie warte jest przynajmniej tego samego, jeśli już nie większego, wysiłku dla zwalczenia i pokonania wstępnych przeszkód? Nie wolno nam się zrażać drobiazgami, trudności jakiekolwiek by były zostaną pokonane.

Pamiętać musimy, że zajmiemy Śląsk i Pomorze teraz, lub nigdy. Historia postawiła przed nami problem, który rozwiązać musimy, jeśli nie chcemy, by powtórzyły się błędy przeszłości, hamujące częstokroć owoce osiągniętego nad wrogiem zwycięstwa. Przeżywamy moment historyczny, mamy dziś szansę dziejową, która pojawić się może raz na tysiąc lat. Zaludnić Ziemie Zachodnie, nadać im prawdziwie polski charakter, natchnąć je duchem polskim — oto naczelne zadania naszego pokolenia. Według tego, jak je spełnimy sądzić nas będą pokolenia następne i te za lat sto i te za pięćset.

Mamy przed sobą egzamin naszej narodowej dojrzałości. Tym razem zdamy go na pewno celująco.

Maria Marcinkowska

NOWA NAPRAWA – PRZYKŁADEM!

W akcji przesiedleńczej na zachód piękną kartę zapisali chłopi z Naprawy. Posłyszawszy o konieczności zaludniania ziem zachodnich wysłali grupę operacyjną, złożoną z 11 osób, aby zbadała teren i możliwości osiedlenia się większej ilości ludzi. Wieś Lenberg — leżącą w powiecie prądnickim, 45 km na zachód od Odry uznano za teren nadający się do osiedlenia. Lenberg otrzymało nazwę Nowej Naprawy i zaczęło się planowe, świetnie zorganizowane zaludnianie wsi. Mieszkającym tam Niemcom przydzielono niewielką ilość budynków. Muszą oni pracować na roli. Gdy roboty rolne będą na ukończeniu Niemcy zostaną wysiedleni. W pierwszych dniach po przyjeździe do Nowej Naprawy wybrano Radę Narodową, której przewodniczącym został partyzant z czasów okupacji, Józef Majerek. Zorganizowano natychmiast również milicję.

Zarówno uświadomienie polityczne i społeczne, jak i zdolności organizacyjne obywateli Nowej i Starej Naprawy winny być przykładem dla każdego Polaka, zdającego sobie sprawę z obowiązków wobec ojczyzny.



Ob. Padlikowski z Naprawy



Ob. Kurkowa z Naprawy



Ob. Gałka z Naprawy

K SIMONOW

CZEKAJ NA MNIE

Czekaj na mnie, czekaj jeszcze —
A powrócę zdrów;
Czekaj, gdy jesienne deszcze
Żółto barwią nów.

Czekaj wiernie śród zamieci,
Śród upalnych dni, —
Czekaj, gdy już w całym świecie
Nie chce czekać nikt.

Czekaj kiedy już z daleka
Nie nadejdzie list,
Gdy się innym sprzykrzy czekać
Czekającym dziś.

Czekaj na mnie — wiernie — pilnie —
Nie zniechęcą nas
Ci, co wiedzą nieomylnie,
Że zapomnieć czas.

Niech uwierzy syn i matka
W mój daleki zgon,
Niech przyjaciół mych gromadka
Przyjdzie z różnych stron.

Druh druhowi powie: wypij,
(Cóż — rozsądny mąż)
Ty udziału nie bierz w stypie —
Tylko czekaj wciąż.

Wrócę! Śmierć oszukam częściej,
Niż kostucha mnie!
Kto nie czekał powie: szczęściarz! —
Cóż bo taki wie!

Któż bo z nich zrozumieć w stanie,
Jak śród obcych pól
Ocaliłaś swym czekaniem
Mnie od wrogich kul.

Jakim cudem wrócę cało,
Zdrów, pomimo stryp, —
Wiemy, miła! Boś czekała, —
Tylko jedna Ty!

(Przełożyła Xenia Żytomirska)

ALEKSANDER SKAWIŃSKI

CZEŚĆ PRACY

Nad radłem kroczy zgarbiony,
wysiłkiem ramion przygięty
i w ugór patrzy radlony
gdzie chleb dojrzeje święty.

Ileż to razy się pręży
i potem grudę zrosi,
nim zmierzchły chwast zwycięży,
nim kłos złocisty skosi.

Ileż to razy porani
kamieniem stopę bosą,
nim w żniwa w wyrosłe łany
wcinać się będzie kosą.

I skórę słońce mu sparzy,
i znój pochyli szyję,
a łza goryczy na twarzy
piętno umartwień wyryje.

A jednak tylu jest ludzi
co pracy pojąć nie może —
niejeden i żalu nie wzbudzi,
gdy ziarno zdepcze boże.

A każdy kawałek chleba
czy czarny będzie, czy biały,
na dłoni wprzód zważyć trzeba
jak trudem jest ludzkim nabrzmiały.

Wrócą!

Jest już po wojnie. Wracamy w Polsce do normalnego pokojowego życia. Znowu nasze ulice przybrały pokojowy wygląd, wiosna ma znowu swoje prawa, na plaży tysiące ludzi wygrzewa się do słońca. Wieczorami parki zakochanych snują się po plantach, a w „Pawilonie" i innych kawiarniach krakowskich przesiaduje tysiące ludzi, którzy popijają małą czarną i plotkują zawzięcie. Nasza młodzież zapełnia codzień rano budynki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wieczorami sale teatralne i koncertowe wypełnione są po brzegi. Ludzie, ktorzy przez 6 lat blisko pozbawieni byli polskiego teatru, polskiego wykładu, polskiej muzyki, ludzie, którym zakazywano słuchać Chopina — rozkoszują się wolnością i chcą nadyszeć się pokojem i Polską.

W niedzielę drogi podmiejskie pełne są turystów. A to na Bielany, a to do Lasku Wolskiego, a to gdzieś dalej na rowerach do Rabki czy Zakopanego. Na stadionie „Cracovii" nasi chłopcy kopią piłkę, biegają na bieżni lekkoatletycznej i grają w tenis. Jednym słowem wszystko jest tak jak przed wojną. Jest tylko jedno „ale". Jeśli rodzina jest w komplecie — wszystko w porządku. Ale wiele jest dziś jeszcze rodzin w Polsce, których ojcowie, bracia, dzieci są jeszcze daleko poza granicami ojczyzny. Rodziny tych ludzi czekają na swych krewnych. Dla nich wojna jeszcze się nie skończyła. Ich ojcowie, synowie, bracia wciąż jeszcze tułają się gdzieś po obcych, lub nawet w obozach poniemieckich, sypiają na pryczach i marzą o tym, by zobaczyć znów swe żony, matki i dzieci. Nie darmo pytała niedawno Ewa Szelburg-Zarembina, co stanie się z tymi ludźmi. Oni muszą wrócić do Polski! Ojczyzna czeka na nich, czeka na ich ręce, potrzebne do pracy nad odbudową naszego Państwa, czeka na ich mózgi, potrzebne do lepszego zorganizowania naszego życia państwowego i gospodarczego. Żaden Polak nie jest dziś zbyteczny. Okupant wytrzebił polską inteligencję, a tam żyje przeszło 3 miliony Polaków, w tym bardzo wielu wybitnych intelektualistów. Nie możemy pozwolić na to, by marnowały się takie wartości społeczne. A ludziom, którzy przez tyle lat męczyli się po obozach, na robotach przymusowych, tułali się po różnych obcych kątach, gdzieś w Azji, Afryce, przelewali swą krew — należy się dziś nagroda. — należy się — Ojczyzna, Polska. Rząd nasz otwiera szeroko bramy Polski dla tych tułaczy, dla tych nieszczęśliwych męczenników wielu obozów. Rząd nasz ma dla tych ludzi pracę, rząd nasz chce, by po latach trudów męki i tułaczki mogli wypocząć i pracować pod ojczystym niebem, wśród swoich, by wrócili do swych żon, matek i dzieci.

Dlaczego ludzie ci nie wracają do Polski? Rząd wzywa ich do powrotu. Kto utrudnia powrót Polakom z terenów okupowanych przez wojska anglo-amerykańskie? Władze alianckie zezwalają na powrót, nasz rząd wzywa do powrotu. Kto jest zainteresowany w utrudnianiu powrotu do kraju tułaczom? Do niedawna nie wiedzieliśmy dlaczego tak mało Polaków wraca ze strony okupowanej przez wojska anglo-amerykańskie. Dziś wiemy, kto jest sprawcą tej haniebnej akcji. Drobne grupki Polaków, którym udało się wydostać, opowiadają nam wiele o tych panach. Otóż po oswobodzeniu obozów w Niemczech przez wojska anglo-amerykańskie zjawili się tam przedstawiciele rządu londyńskiego. Starali się oni naprzód zniechęcić Polaków do kraju, rzucając kłamliwe kalumnie na nasz rząd i strasząc tych zdezorientowanych ludzi kłamliwymi wiadomościami o sytuacji w kraju. Gdy to nie pomogło, gdy mimo kłamliwej propagandy większość Polaków oświadczyła, że chce powrócić do kraju, wówczas panowie z Londynu postanowili zatrzymać ich siłą. Mało im było, iż ludzie ci cierpieli przez wiele lat za czasów niemieckiego terroru, chcieli, by także i dziś zostali na obczyźnie. Polecono tym ludziom zostać w obozach, lub wstępować do wojska, organizowanego przez rząd londyński, nie wiadomo po co i przeciwko komu. Wreszcie powiedziano im, że lepiej, by odbudowywali Niemcy, niż by mieli wracać do ojczyzny i odbudowywać Polskę. Dowódcy obozów wyznaczeni przez rząd londyński utrudniają i uniemożliwiają powrót naszym rodakom. Wszelkie słowa potępienia są w tym wypadku za słabe. Ale nasi rodacy nie dają się terroryzować. Potrafili walczyć z okupantem, który ich wywoził do Niemiec, potrafią zwyciężyć własną reakcję, która ich z Niemiec nie chce wypuścić. Mają dość wojny; nie chcą wstąpić do wojska, które zaczyna przybierać wygląd legii cudzoziemskiej, ma być armią najemników, bijących się za marne grosze w imię nie wiadomo czyich interesów. Nie chcą też dłużej pracować i mieszkać na obczyźnie. Zamiast odbudowywać niemieckie fabryki i miasta (co im doradzają panowie z Londynu) chcą oni odbudowywać Warszawę i Poznań, Gdańsk i Wrocław.

Idzie walka. Z jednej strony klika reakcjonistów chce, by martyrologia naszych braci, tęskniących od wielu lat za ojczyzną, trwała — z drugiej strony nasz rząd robi wszystko, by umożliwić rodakom powrót do ich rodzin, miast i wsi.

Wiemy po czyjej stronie jest racja. Wiemy także kto zwycięży. Rząd angielski i amerykański udzieliły już oficjalnego zezwolenia na powrót wszystkich obywateli polskich z terenów okupowanych przez wojsko anglo-amerykańskie do Polski. „Delegaci" rządu londyńskiego usiłują jeszcze sabotować to zarządzenie. Ale historii nie wstrzyma fakt, że małe złośliwe karły czepiają się jej spodni. Wystarczy jeden wielki krok, by karły rozleciały się na boki, by upadły w trawę, z której się już nie podniosą. Koła historii mielą powoli ale pewnie. Zmełły Hitlera, Himmlera i wielu innych, którzy zapędzili Polaków na roboty do Niemiec. Zmielą także i tych, którzy utrudniają im powrót do ojczyzny.

Historia nie cofa się nigdy. Zniknął faszyzm — znikną jego ostatni epigoni. Nie wrócą nigdy do Polski agenci faszyzmu. Zazdrość im. Wiedzą, że ich nie wpuścimy. Chcieliby, by także inni Polacy tułali się na obczyźnie. Lecz to, co jest słuszną karą dla nich, nie stanie się losem tysięcy nieszczęśliwych. Wrócą do Polski wszyscy, którzy chcą razem z nami budować wielką, wolną, szczęśliwą i demokratyczną Polskę.

Roman Szydłowski

ELŻBIETA SZEMPLIŃSKA

PAMIĄTKA

Przeszłam przez ogień, przez wodę przeszłam,
i w ranach serce, puste dłonie —
z Polski dalekiej
do dziś jeszcze
jedną pamiątkę tylko chronię.
A w niej —
i dom, co przestał istnieć,
w niej szare pola i nieboskłony,
i książki słowa zagubionej,
co niby w krwi transfuzji piła
ze mnie,
przez lata,
gniew i miłość —
i dziecka oczu
promienisty
uśmiech —
na zawsze zagaszony...
Czysto i wiernie,
chciwie,
jak skarb
chowam —
we krwi i w myśli,
w słowie i w sercu,
na jawie,
w snach,
pamiątkę jedną:
język ojczysty.

DZIAŁ LITERACKI

JÓZEF STEFANIK

Ziemie zachodnie w twórczości pisarzy polskich

Wobec zagadnienia chwili obecnej, przesiedlania się na Śląsk, Pomorze i Mazury, zadajemy sobie pytanie: co wiemy o tych ziemiach na które zdążamy? Czy w większości wypadków nie jedziemy tam jak w podróż w „nieznane"? Co wiemy o Mazurach czy Pomorzu zachodnim?

Jeżeli z tego punktu widzenia poruszymy ten problem, dojdziemy do przekonania, że literatura, popularna propagatorka idei i wiadomości, nie stanęła na wysokości swego zadania. Obok suchych rozpraw naukowych, udowadniających nam polskość tamtych ziem, istnieją tylko nieliczne próby powieściowe.

O Mazurach dowiemy się jedynie od Melchiora Wańkowicza z jego książki pt. **„Na tropach Smętka"**. W reportażowym tym sprawozdaniu z podróży po jeziorach mazurskich zapoznaje nas autor z tą ziemią, na której, jak wszędzie pod okupacją niemiecką, Polacy, narażeni na wynarodowienie, bronią się, walczą, pokazują swą czynną postawę przeciw uciskowi i zwracają się wciąż do Polski. Ślady polskości napotykane na każdym niemal kroku, mówią do kogo ziemia ta naprawdę powinna należeć.

O Pomorzu była mowa w poprzednim numerze **„Swietlicy Krakowskiej"**, dlatego nie będziemy się powtarzać. Kraj ten, sztucznie przedzielony granicą na dwie części wszędzie jest jednaki. Tyle tylko. że w wolnym państwie polskim mógł się rozwijać nieskrępowanie, w zachodniej części natomiast, narażony był stale na ucisk niemiecki.

Na tle tych dociekań, dojdziemy do wniosku, że z ziem zachodnich, najbardziej Śląsk doczekał się utrwalenia w literaturze polskiej. Dodać tylko potrzeba, że w literaturze ubiegłego naszego dwudziestolecia, gdyż w literaturze średniowiecznej czy nowożytnej, do roku 1914 o Śląsku głucho. Słusznie więc skarżył się ks. Gregor (w roku 1881):

> **„...długo nasz Śląsk ukochany**
> **bez wszelkiej obrony,**
> **został od swych zaniedbany,**
> **od obcych wzgardzony..."**

O tym, że Śląsk nieprzerwanie trwał w swej polskości, dowiadujemy się zasadniczo tylko z pieśni, sięgających niejednokrotnie XIII w., czyli mniej więcej okresu, w którym ziemia ta została siłą niemiecką od Polski oderwana.

Mając podstawy zajmijmy się tą częścią naszego kraju i na jej tle wyobraźmy sobie resztę kresów zachodnich, gdyż pod okupacją niemiecką charakter pozostałych tam Polaków hartował się wszędzie w jedną mniej więcej formę: w polskość czynną.

Literatura polska weszła na teren Śląska dosyć późno, bo w dwudziestych latach bieżącego wieku. Jest to jednak dużo, jeżeli za współmiernik weźmiemy na przykład to, że Pomorze, zarówno wschodnie jak i zachodnie, pomimo bliskości tak wielkiego ośrodka literacko-kulturalnego jakim od wieków jest Poznań, z pisarstwa jest nam prawie nieznane. Śląsk musiał pisarzy dopiero ku sobie pociągać i sam na swych ziemiach nowych tworzył. Zganieni ostrymi słowami prof. St. Kota za **„zaniedbanie polskie wobec kulturalnej przeszłości Śląska"**, wyruszyli nań pisarze na podbój kulturalny i na dokładne poznawanie. Podbój nastąpił na dwu zasadniczo odcinkach: zewnętrznym i wewnętrznym.

Ulegając czarowi poezji pracy, temat Śląska do swej twórczości włączyli tacy poeci jak Julian Tuwim, Tadeusz Peiper, Julian Przyboś, Mieczysław Braun i in. Na jego przykładzie snują wspaniałe horoskopy przyszłości. Np. T. Peiper w wierszu pt.: **„Z Górnego Śląska"**:

> **Będziemy węgiel tłomaczyć na złoto,**
> **złoto na bajkę.**

Gruntowniej jeszcze zapoznają się z przeszłością tej dzielnicy i jej problemami inni pisarze jak: Zofia Kossak-Szczucka, Pola Gojawiczyńska, Halina Krahelska, Helena Fikowa, Janina Zabierzewska, Włodzimierz Żelechowski, Emil Zegadłowicz i inni.

Przyjrzyjmy się dokładniej, co każdy z tych pisarzy wnosi świeżego w naszą świadomość? W jakim stopniu przyczynia się do pogłębienia naszych wiadomości o Śląsku.

Z. Kossak-Szczucka, idąc po linii swoich zainteresowań, kreśli nam w szeregu nowel (zebranych w cykle: **„Nieznany kraj"**, **„Wielcy i mali"**) czy powieści (**„Legnickie pole"** i in.) dzieje historyczne Śląska. W pełnych artyzmu opowiadaniach, prowadzi nas przez historię tej ziemi od czasów Bolesława Chrobrego, zażarcie walczącego z cesarzem niemieckim Henrykiem o ziemie nadodrzańskie, poprzez rozgrywki polityczne książąt śląskich, z których jedni pochopnie przyjmowali kolonizatorów niemieckich, inni ze wszystkich sił bronili jego polskości marząc o włączeniu do Polski i wyzbyciu się tym samym uległości len-

---

WILHELM SZEWCZYK

FRAGMENT Z POEMATU „NOC"

Sny się chwieją nad nami jak liście.
Po zaułkach łyskają latarki wojskowe.
Stara huta się znowu w noc pali jak czyściec,
choć już rdzą porastały jej ramiona płowe.
Wszystko na nogach stoi i wszystko się pali,
nawet chleb się nam w dłoniach pozamieniał w ogień.
Już niedługo a będziem w płomieniach klękali
i prosić: Połam Boże te dni złe i pognij!

Ojczyzna, której darmo wyglądać wsród kurzu
i której nie wypłaczesz na rozstajnych drogach,
przychodzi do nas czasem, gdy w drzwiach się burzy
i długo do drzwi puka i stoi na progu.
Wtedy trzeba wyciągnąć karabin spod słomy
i macierzanką natrzeć, by kwitnął, by lśnił.
Już niedługo a zejdzie Bóg z nieba jak płomień
i będzie w nas błyszczących, rozkazami bił.

Nieborowicka droga kończyła się łzą.
Tutaj stała granica z oczyma na zachód.
I przyszedł pierwszy żołnierz, obrzygał ją krwią
i długo potem leżał we wrześniowym piachu.
Ale wnet przyszli inni, przyszły konie tęgie
i pękł słup malowany, orzeł spadł z poręczy.
I szło wojsko za wojskiem, skrzypiały popręgi
a wszystko było twarde, zadymione, dźwięczne.
Ale w Nieborowicach dziewczynom malutkim
nie mów nic po niemiecku, po polsku im mów.
Powiodą cię tu drogą polskie mgły i smutki
i nie obciepią cię tu wrzaskiem obcych słów.

Wśród szywałdzkich pól czasem natkniesz się na grób,
stań i popatrz się w ziemię i dłonie nią umyj.
Może jeszcze krew ujrzysz cieknącą u stóp,
więc schyl się, zanurz dłonie, napij jej się z dumą.
Od Makoszów po Bytom co krok to uklęknij,
o powstańcach niezłomnych, o żołnierzach módl się.
A gdy syreny będą pruć wieczorny błękit
mów słowa w hełm zapięte, twardze, coraz krótsze.
Śląski mój towarzyszu, bracie mój żelazny,
z kopalń cię wyganiano, ale byłeś nasz —
wiem, że mnie nie opuścisz, wiem, że przy mnie trwasz. 1940

(Przedruk z „Dziennika Zachodniego", Nr. 24).

nej wobec cesarza niemieckiego, poprzez zażarte zmagania się z napierającym stale germanizowaniem ziem położonych na wschód od Rzeszy niemieckiej, aż do chwili swobodniejszego oddechu w niepodległej Polsce.

Ażeby zobrazować dążności artystyczne autorki, wyjmiemy tutaj krótki tylko fragment z jednej z jej nowel.

„Nie masz w całej Rzeczypospolitej wierniejszego, bardziej polskiego narodu... Sam to rdzeń, korzeń polskości...“ — pisze autorka o ludzie śląskim.

Lud ten błaga króla Jana III Sobieskiego, gdy ten jadąc na odsiecz wiedeńską (w roku 1683) zatrzymał się w Piekarach, by poczynił zabiegi o włączenie tej dzielnicy do Polski. A na to:

„Król przesunął dłonią po czole i westchnął ciężko, bez słowa. Cóż był zdolen uczynić, obiecać? Któryż z wszechwładnych wielmożów zaciekawiłby się sprawą Śląska, poparł królewskie usiłowania, by go odzyskać? Żaden. Niżaden. Nie znajdziesz takiego. Wszyscy okoniem się stawią, jedni, by jemu, królowi, dokuczyć, drudzy z troski o własne fortuny, na Wschodzie leżące.“

Czy sytuacja z końca XVII w. o wiele różniła się od sytuacji w międzywojennym naszym okresie? Zwróciła autorka uwagę na rzecz doniosłą, która niestety została przemilczana.

Pola Gojawiczyńska, poznawszy Śląsk, poświęciła mu parę nowel (cykl pt.: **„Dzień powszedni“**) i powieść (pt.: **„Ziemia Elżbiety“**, zdaniem niektórych krytyków uznana za najlepszą o tej dzielnicy polskiej). Pisarka wnika w problemy przemian gospodarczych i społecznych, szkicując je na tle życia jednej z nadgranicznych, typowo śląskich osad. Maluje kilka charakterystyczniejszych postaci mieszczańskich i robotniczych, o ludzie tym wyrażając takie zdanie:

„Lud ten nienawidzieć umie mocno, lecz jak już kogo miłością obdarzy, nie byle to jest co!“

W środowisko bezrobotnych na Śląsku wchodzi H. Krahelska w powieści pt.: **„Zdrada Heńka Kubisza“**. Pesymistycznie maluje autorka przyszłość, uzasadniając to **„brakiem konkretnego czynnika moralnego — chleba“**. Jest to bardzo ważne przy rozpatrywaniu nowej przyszłości w nowej rzeczywistości.

Poetę Wł. Żelechowskiego poznamy bardzo dokładnie z jednego już choćby wiersza, który tutaj przytoczę. Nosi on tytuł: **„Hala maszyn“**

Hala maszyn ogromna, woń zagrzanych smarów,
furgoty kół stalowych setkami obrotów,
syk przeciągły, natrętny, zgęszczającej się pary
i kłapnięcia nierówne transmisyjnych splotów.

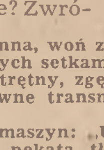
Pomiędzy groźby maszyn: „Uchwycę... uchwycę...“
wszedł półsennie z pękatą, tłustą oliwiarką
(rzec można, że śmierci lub życia granice)
spracowany mechanik o schylonym karku.

Nagle — krzyk rwący i straszny, pomieszany z jękiem
— stukot maszyn ustaje, ścisza się, rozwleka — —
Zbladłe usta robotnic powtarzają z lękiem:
„Wiecie — wiecie, w tej chwili porwało człowieka! —“

Cechuje poetę, jak widzimy pełne odczucie fabryki, pracy i niebezpieczeństwa przy niej. Takim jest autor w innych wierszach, głęboki, gdy mówi o hucie, kopalni, mieście czy śląskiej przyrodzie, kiedy w opisy miesza sprawy społeczne robotników.

Na tle dorobku literackiego o Śląsku jedną z pierwszych pozycji winna zająć **„Pieśń o Śląsku“** Emila Zegadłowicza. Wystarczy poznać sam początek, aby przyznać rację:

Odnalazłem cię przecie
poprzez tyle złud
i ukochałem — ziemio!
ciebie i twój trud —
— — — — — — — — — —
z rytmu twardych godzin
z iskrzeń twych i lśnień —
z łoża nocy wstaje
nowej ery dzień!



albo ostatnią zwrotkę poematu:

Przystanie południowy czas
ognistym wzrośnie krzakiem —
i pójdzie ludzkość — odtąd wraz —
miłości wiecznej szlakiem —

Podobną ideą, budzenia wiary w lepsze jutro, w zwycięstwo dobrej strony natury ludzkiej (podobnie jak u Żeromskiego) cechuje wszystkie niemal powieści i nowele utalentowanego i bardzo płodnego pisarza, Gustawa Morcinka. Szeregiem nowel i powieści dał pisarz wyraz swego umiłowania i przywiązania do rodzinnej ziemi, dał wyraz zrozumienia jej potrzeb. W całości jego dorobku literackiego najważniejszą pozycją jest powieść **„Wyrąbany chodnik“**. W pełni swojego artyzmu maluje autor obrazy olbrzymiego ucisku narodowościowego sprzed roku 1914 na Śląsku, jego manifestujący swą wolę należenia do Polski udział i inicjatywę powstań śląskich, aż wreszcie żywiołową radość z powodu wcielenia w granice państwa polskiego. Można jedynie zwrócić uwagę na fakt, że autor za dużo przypisuje zła walkom narodowościowym nie poruszając zupełnie kwestii rozlewającego się i szkodliwego kapitalizmu. Niemniej Morcinek, dzięki temu, że stał się najpopularniejszym pisarzem śląskim, potrafił umiejętnie zapoznać społeczeństwo nasze z ludem śląskim i w tym największa jego zasługa.

Najlepszym ze współczesnych poetów śląskich jest niewątpliwie **Paweł Kubisz**. W tomiku pt. **„Przednówek“**, daje nam poetycki obraz Śląska i Beskidu śląskiego w szeregu wierszy napisanych gwarą śląską, malujących walkę ludu z pańszczyzną, z gnębiącą władzą cesarską, daje parę obrazków zbójników śląskich. W wielu momentach wyczuwa się u niego ból, spowodowany faktem, że nie cała ta ziemia należy do jednych, polskich rąk.

Drugim wyróżniającym się poetą jest **Wilhelm Szewczyk**. W poemacie pt. **„Hanys“** daje on przekrój życia robotnika śląskiego. Buntuje się przeciw niesprawiedliwości społecznej. Robotnik ten walczył za Polskę a ona zapomina o nim, gdy ten jest w nieszczęściu. Bunt to przykry i ostra krytyka stosunków panujących przed wojną w Polsce: **„Jest Polska, niech wam Polska da żrać!“**— mówi rozgoryczony robotnik do głodnych dzieci. Autor wierzy jednak w lepszą Polskę:

...Jesteśmy sobie braćmi, ja — wicher i ty — wicher,
a z takich szumów przecie urośnie nowy ład.
— — — — — — — — — — — —
Pójdziemy mój Hanysie, z śpiewaniem jak w żyto,
Polskę znajdziemy nową zaraz za naszą wsią.

Innym ciekawym poetą jest **Adolf Fierla** (wydał między innymi tom wierszy śląskich pt. **„Dziwy na grôniach“**). Pisząc podobnie jak Kubisz, gwarą śląską łączy w sobie ową charakterystyczną dla śląskich pieśni swoistą niezwykłą melodyjność i rytmikę.

Poza nimi do najbardziej czynnych i silnie wciąż propagujących Śląsk jego potrzeby i o to wciąż i na każdym froncie walczący, jest **Edmund Osmańczyk**, który jako oficer-korespondent wojenny brał udział w zdobywaniu Berlina.

Sumując wszystko, co powiedzieliśmy o pisarzach śląskich, jedno możemy podkreślić to, czego często się nie spotyka: szczere i gorące umiłowanie ziemi rodzinnej. Pisarze ci odezwali się już po wojnie, publikując w „Dzienniku Zachodnim“ swe utwory powstałe w czasie okupacji.

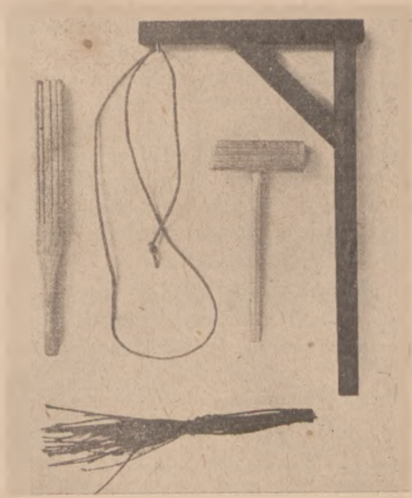
W ten sposób otrzymaliśmy mniej więcej całokształt zagadnienia ziem zachodnich w literaturze polskiej. Bo jak zauważyliśmy na początku, na przykładzie Śląska dowiemy się o wartości tych Polaków, którzy w innych dzielnicach również przez siedem z górą wieków opierali się zniemczeniu. Dowiedzmy się więc, że są to ludzie pracowici, ponad wszystko miłujący Polskę i język polski. Brak im towarzyszy w ich pracy, którzy by umieli ocenić ich przywiązanie do Ojczyzny. Dlatego, wszyscy, którzy jadą obecnie na tamte tereny, by rozpocząć pionierską pracę spolonizowania tamtych ziem i starcia wszystkich śladów niemieckości, niech wiedzą, że tam potrzeba braci, którzy umieliby wykazać, iż ci, którzy tam z dawien dawna, walczyli o słuszną sprawę, nie zawiedli się. Takie samo zadanie stoi przed pisarzami, którzy stale muszą podsycać ducha polskiego i pobudzać miłość do Polski.

*

Gustaw Morcinek urodził się w r. 1891. Jest on najpłodniejszym pisarzem śląskim, najsilniej propagującym zagadnienia Śląska wśród społeczeństwa polskiego. Wydał nast. zbiory nowel względnie powieści: „Serce za tamą“, „Ondraszkowe ostatki“, „Wyrąbany chodnik“, „Chleb na kamieniu“, „Inżynier Szeruda“, „Narodziny serca“ i inne. Morcinek jest zarówno pisarzem dla starszych, jak i dla młodzieży. W pierwszych dniach okupacji został aresztowany i poprzez różne obozy przewieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau, gdzie przebył całych 5 lat. Obecnie znajduje się Morcinek w Paryżu. Zapowiada, że po krótkim wypoczynku będzie pisał dalej.

MARIA PIOTROWSKA

Historia z zabawkami



Zdawać by się mogło, że okrucieństwa tej wojny, którym równych nie było w historii świata, stępiły w nas już zdolność reagowania i wrażliwość, że nie ma już rzeczy tak okrutnych, by mogły nami po wszystkim cośmy przeżyli, wstrząsnąć do głębi. Zdawać by się mogło, że ujawnione przed światem tajemnice niemieckiego bestialstwa i nazwy takie jak Treblinka, Majdanek czy Oświęcim stanowią najwyższy punkt zwyrodnienia człowieka.

A jednak, w miarę jak wojska sprzymierzone posuwały się w głąb kraju niemieckiego wychodziły na światło dzienne sprawy czasem na pozór nie nazbyt ważne, nie wielkie w tej skali, w jakiej przejdą do historii nazwy obozów koncentracyjnych, niemniej jednak równię jak tamte jedyne w dziejach ludzkości. Czy pomyślałby ktoś, że zabawka, zwyczajna dziecinna zabawka z drzewa i tektury może stać się takim historycznym rekwizytem? A jednak właśnie o zabawkach chcę pisać, o zabawkach stworzonych i ofiarowanych małym dzieciom przez czułego i pilnego wychowawcę — reżim hitlerowski. Hitlerowska propaganda i metody wychowania miały jeden zasadniczy cel: tak przerobić i ukształtować psychikę narodu, aby hasła nacjonalizmu i imperializmu niemieckiego uświęcały w oczach mas każde, najgorsze nawet okrucieństwo. Ale na to, by zdobyć i utrzymać zaufanie mas nie wystarczyły same tylko argumenty natury gospodarczej i politycznej, sprytnie wyłowione z ówczesnej sytuacji wewnętrznej Niemiec. Na to trzeba było sięgnąć propagandą do wszystkich zakamarków zbiorowości, trzeba było opanować wszystkie mocne i słabe strony społeczeństwa i wygrywać je jako atuty na swoją korzyść. Zaczęła się więc w Niemczech wielka akcja „wychowawcza" i wszystkie narzędzia propagandy, a więc prasę, radio, literaturę, teatr czy kino wprzągnięto niepodzielnie w służbę narodowego socjalizmu. Te rzeczy są nam znane, Niemcy nie robili na ogół tajemnicy z rozmiarów swej totalnej propagandy, nie ujawniali tylko w pełni jej metod. W pełnym świetle ukazała je dopiero wojna i zdemaskowanie hitleryzmu w jego własnym gnieździe. Wiemy, jak wielki nacisk kładł reżim hitlerowski na wychowanie w swoim duchu młodzieży, wiemy, że „Hitlerjugend" była najbardziej sfaszyzowanym, bo ze względu na wiek najpodatniejszym na wpływ propagandy elementem narodu niemieckiego. Ale oddziały młodocianych hitlerowców w wieku szkolnym nie stanowiły niestety dolnej granicy zasięgu propagandy faszystowskiej. Małe, zupełnie małe dzieci nie pozostały też wolne od jej trującego wpływu. Zabawki, które w jednym ze sklepów dawnego „Kattowitz" wpadły w ręce polskie, a które tutaj reprodukujemy, były zapewne jednym z wielu środków wszczepiania dzieciom jadu nazistowskiej propagandy. Kim byli ci, którzy takie zabawki projektowali i wyrabiali, kim byli rodzice, którzy wkładali w ręce swoich dzieci miniaturowe narzędzia tortur, szubienicę, młot i symboliczną miotłę, którą młodociani potomkowie „rasy panów" mieli uczyć się w zaraniu życia wymiatać z ziem uznanych za „urdeutsche", praniemieckie, śmieci innych narodowości? Kim miały stać się w przyszłości dzieci, które bawiły się tym produktem ostatecznego zezwierzęcenia?

Dziecko nie rodzi się z jakimś ściśle określonym charakterem, z jakąś zdecydowaną skłonnością do dobra czy zbrodniczości. Bezwzględnie, dziedziczy ono pewne cechy ze środowiska w jakim żyli jego rodzice, z nich samych, ale zasadniczy i decydujący wpływ na kształtowanie się jego psychiki i charakteru wywiera środowisko, w którym wzrasta i wychowuje się, w którym krok po kroku uczy się poznawać i rozumieć otaczający go świat. Docenił to dostatecznie narodowy-socjalizm, starając się usilnie opanować swym wpływem już najwcześniejszy i najchłonniejszy na sugestie, bo jeszcze zupełnie bezkrytyczny okres dzieciństwa. Bo walka hitleryzmu o „rząd dusz", który miał stanowić jego ideologiczne zaplecze i podstawy wewnątrz kraju, była obliczona na pokolenia. Aby móc wprowadzić w użytek takie zabawki, jak te, o których mowa, należało najpierw wychować takie matki, które nie dostrzegały już ich zbrodniczości.

Propaganda hitlerowska była zarówno we własnym kraju jak i na ziemiach okupowanych oparta na cynicznym kłamstwie. Wobec takich „imprez" propagandowych jak Katyń cynizm tej „historii z zabawkami" jest już właściwie tylko drobnym przyczynkiem do poznania ponurych kulis rozwoju i upadku narodowego socjalizmu. A jeśli wstrząsa ona nami to dlatego, że ta zbrodnicza akcja sięga tutaj po najczystszy, najjaśniejszy materiał ludzki — po dziecko.

Niemcy chlubili się swym zamiłowaniem do porządku, czystości i higieny życia codziennego. Ich kobiety, znane ze swych domatorskich zamiłowań i gospodarskich ambicji, po kilka razy dziennie ścierały starannie kurz z polerowanych mebli i wycierały do połysku mosiężne klamki, ale uznawały równocześnie jakże dziwną higienę moralną... szubienicę, jako zabawki dla swych dzieci.

Tak właśnie wyglądało życie niemieckich nacjonal-socjalistów — z wierzchu wypolerowane, sielankowe w przytulnych domowych ogniskach, w jasnych domkach wśród ogrodów, a wewnątrz pełne brudu i zezwierzęcenia. Bo ojcowie tych „ognisk rodzinnych" to byli częstokroć cyniczni i zwyrodnieni mordercy milionów niewinnych ludzi, a matki — patronki tych sielanek dawały swym dzieciom szubienice do zabawy.

*

A teraz — mały obrazek już nie z Niemiec, ale ze wszystkich innych stron świata, gdzie bawią się małe dzieci. Oto dwuletni chłopczyk dostaje konia na biegunach. Obejmuje go, usiłuje go karmić. Aż pewnego dnia ktoś z rodziny czy ze znajomych, ktoś może nawet bardzo do dziecka przywiązany, przynosi mu bat. Na ulicy dziecko widzi, jak woźnica okłada niemiłosiernie konia. I cóż? Dziecko nie jest złe, ale jest skłonne naśladować we wszystkim dorosłych. Wraca do domu i bije swego konia na biegunach, zadowolone z nowego sposobu zabawy. A jutro ktoś drugi przyniesie mu

blaszanych żołnierzy, ktoś trzeci mosiężną armatkę i karabin i dziecko będzie bawić się w wojnę, będzie odłamywać blaszanym żołnierzykom ręce i nogi, będzie oswajać się codziennie i systematycznie z okrucieństwem, z prawem przemocy silniejszego nad słabszym... Może pomyślelibyśmy o rewizji zabawek naszych dzieci?

Zbiór wierszy Adama Włodka pt.: „Najcichszy sztandar“

ukazał się ostatnio nakładem Krakowskiej Spółdzielni Księgarskiej „Czytelnik“. Utwory te pochodzą z lat 1939—1945 i są tematycznie związane z wypadkami minionej okupacji oraz dni odzyskania niepodległości. Tomik ten nabywać można w redakcji „Świetlicy Krakowskiej“ w godzinach urzędowych. Cena 20,— zł za egzemplarz — przy zamówieniach zbiorowych stosuje się ceny zniżone.

DZIEŁA SZTUKI POLSKIEJ





Figurka Matki Boskiej z XV wieku, dzieło nieznanego rzeźbiarza

Spotkanie w ZAGS-ie *)

Rzecz dzieje się w jednym z zamieszkałych przez oficerów pokoi ciężkiego, szarego domu. Ciepły majowy wieczór. Jeden z tych, kiedy to przez otwarte okno wpada do pokoju sama świeżość, sama radość, sama wiosna. Lekki wietrzyk dawno rozwiał czad i dym pożarów i teraz czuje się tylko zapach młodej trawy i kwiatów. Z poza ruin przeciwległego domu niezdecydowanie wypełza blady księżyc.

Ktoś z oficerów rzuca:

— Wyłaź, starowinko, wyłaź, rozmowa całkiem przyjemna. Coś w twoim guście. Mówimy o przyjemnościach Zags'u.

— Dziękuję. Od jak dawna panowie stosują taki ton wobec kobiet. Czy to ostatni wojenny wynalazek?

W oknie ukazuje się zdziwiona i trochę obrażona twarz kapitana służby medycznej Marii Pawłowny Oriechowej.

— Maria Pawłowna, kochana, droga! Dajemy słowo, że to nie do pani było tylko do księżyca. Podstępne ciało niebieskie, zawsze musi spłatać jakiegoś figla!...

— Chętnie wierzę, — łaskawie zgadza się Maria Pawłowna. — A o czym to była ta przyjemna, jak twierdzicie, rozmowa? Bo jeśli o ZAGS'ie to i ja mogłabym wam coś opowiedzieć. Coś z własnego życia.

— Prosimy, prosimy! — Po chwili Maria Pawłowna siedzi już w fotelu koło okna i, wciągając z upodobaniem płynące przez okno wiosenne zapachy robi krótką pauzę. Jest to trzydziestokilkuletnia kobieta o przyjemnej łagodnej twarzy, zawsze pogodna, spokojna. Gdzieżby się takiej zrównoważonej osobie mogło coś niezwykłego wydarzyć. Tym ciekawsze — myślą oficerowie i zamieniają się w słuch.

— Było to przed 12 laty — zaczyna Maria Pawłowna swoją opowieść, — pracowałam wówczas w jednym z większych szpitali jako laborantka. Przewodniczącą komitetu miejskiego była u nas niejaka Kapucynowa, Liubow' Sidorowna. Osoba niezwykle rzeczowa, jedna z tych, co to od rana powtarzają: „Ach, nawet zjeść nie mam kiedy! Nawet odetchnąć!“

— Zdarzają się tacy gorliwcy — zgodził się jeden z kapitanów.

— Do dziś dnia nie mogę zrozumieć kiedy tylko ta Liubow' Sidorowna znalazła czas, żeby się zakochać, wyjść za mąż i nawet przeprowadzić do mieszkania męża? Wiem tylko, że na rejestrację w ZAGS'ie nie miała czasu. I od tego zaczyna się właściwie moja opowieść. Otóż pewnego razu wpada do laboratorium Liubow' Sidorowna i — wprost do mnie.

— Maszeńka! — woła. — Wobec powstałych komplikacji prawnych musimy się z Iwanem Iwanowiczem zarejestrować, a ja nawet oddychać nie mam kiedy. Dziś Iwan Iwanowicz wyrwie się na pół godzinki w przerwie między dwoma posiedzeniami i przyjdzie do ZAGS'u. Idź, kochanie i zarejestruj się.

Oniemiałam. Ja? Z Iwanem Iwanowiczem?

— Ach, jakaś ty niedomyślna! Nie ty osobiście, tylko ty z moim paszportem! W zastępstwie mnie! Rozumiesz? Tylko, proszę, nie spóźnij się. Iwan Iwanowicz jest bardzo zajęty, nawet oddychać nie ma kiedy.

— Co było dalej jest jasne: pani odbiła jej Iwana Iwanowicza... — usiłował zgadnąć jeden ze słuchaczy. Maria Pawłowna spojrzała na niego i wzruszyła ramionami.

— Myli się pan, to nie jest w moim stylu. Ale powoli. Prawdę powiedziawszy, impreza ta nie bardzo przypadała mi do gustu, ale jednocześnie rozumiałam, że zadzierać z Kapucynową znaczyło by otrzymać majowy urlop w październiku, a tego bym nie chciała. Co było robić? O trzeciej udałam się do ZAGS'u. Ale na wszelki wypadek spytałam: — Towarzyszko Kapucynowa, a jak ja go poznam? Jak on właściwie wygląda? — Solidny, zajęty człowiek — padło mgliste wyjaśnienie.

— Pomyliła pani osoby i zarejestrowała Kapucynowę z kim innym,— usiłował zgadnąć ktoś inny.

— Myli się pan, nazbyt jestem systematyczna i uważna. Punkt o 3-ciej byłam w ZAGS'ie. Ciemny korytarz. Drzwi na prawo — do rejestracji narodzin, na wprost — rejestracja ślubów. Przy stole siedzi urzędniczka w płaszczu zarzuconym na ramiona i pali papierosa. Na stole słoik z ogryzkiem jakiegoś kwiatka owiązany różową wstążką.

— Proszę. O co wam chodzi?

Zmieszałam się. — Na razie nic, dziękuję. I wyszłam na korytarz. Po chwili w drzwiach wejściowych ukazał się wysoki przystojny lotnik. Rozejrzał się i zwrócił wprost do mnie:

— Maria Pawłowna Waniuszyna? Od razu się domyśliłem. Bardzo mi przyjemnie. Jestem Piotr Iwanowicz Oriechow.

— Pan się chyba myli, chciał pan powiedzieć Iwan nie Piotr. I w duchu pomyślałam sobie: Ładne szczęście ma ta zwariowana kotka Kapucynowa.

— W takim razie omyłka moja trwa już 25 lat — uśmiechnął się lotnik. Ale żeby uspokoić panią i rozwiać jej wątpliwości, wyjaśnię, że jestem rodzonym bratem Iwana Iwanowicza, który mi dał swój paszport do rejestracji. Biedaczysko, — tu niewidoczny uśmieszek skrzywił usta oficera — nie ma, jak twierdzi, on i jego żona czasu nawet na to, żeby odsapnąć.

Zrobiło mi się naraz dziwnie przyjemnie i wesoło, ale powiedziałam surowo i poważnie:

— Licho wie co za historia. Pewna jestem, że nikt się jeszcze tak nie pobierał.

*) ZAGS — Urząd stanu cywilnego w ZSRR.

— Owszem, Napoleon z arcyksiężniczką Marią Luizą.

— Tak? — ucieszyłam się.

— Chodźmy na powietrze, tu jest duszno. Opowiem pani szczegóły tego historycznego wydarzenia.

Wyszliśmy. Pogoda była cudna. Maj. Kwitły bzy. W powietrzu wirowały złociste puchy. Usiedliśmy na ławce. Zbliżyła się sprzedawczyni lodów. Kupił dwie laseczki „Eskimo" dla mnie i dla siebie. Potem jeszcze trzy, dla trojga dzieci, które z zachwytem patrzyły nam w usta. Tym mnie sobie zjednał. Pomówiliśmy jeszcze o Napoleonie, potem opowiedział mi o sobie. Jest lotnikiem. Służy na Dalekim Wschodzie. Do brata przyjechał na urlop. Iwana Iwanowicza uważa za dziwaka, chociaż chłop z niego nienajgorszy. Powiedziałam, że nasza Kapucynowa też — niczego sobie. I nagle przypomniałam sobie:

— A do ZAGS'u nie spóźnimy się?

Spojrzał na mnie i powiedział:

— Mam nadzieję, że się nie spóźnimy.

Poszliśmy, ale nie tam gdzie należało. W przeciwnym kierunku. I znaleźliśmy się w małym krzywym zaułku.

— Tu mieszkałem przed 15-tu laty — powiedział Piotr Iwanowicz, — o, w tym podwórzu, ceglany dom na prawo.

— Pan? Tu? W ceglanym? — byłam oszłomiona. — A my... przecież myśmy mieszkali na lewo — w drewnianym. Boże! Pietia! Czyżby ten sam Pietia, co wypadł z okna?

— Masza! Córka Anny Pietrowny! Warkoczyki! Kraciasty fartuszek! Wilgotny nosek!!... To było coś wspaniałego — ten Pietia i Masza z naszego dzieciństwa. Chodziliśmy po ulicach, zaułkach i mówiliśmy, mówili bez końca. Doszliśmy do Centralnego Parku. Za ogrodzeniem widoczna była delikatna, zielona koronka drzew i lśniła lustrzana tafla jeziora. Weszliśmy do parku. Łódkując się wspominaliśmy kałuże na podwórzu naszego dzieciństwa. Potem... oznajmił, że umiera z głodu. Zjedliśmy wspólnie znakomity obiad. Po obiedzie powiedziałam kategorycznie:

— No a teraz musimy iść do ZAGS'u!

Siedzące przy sąsiednim stoliku towarzystwo spojrzało na mnie ze zdziwieniem. Na pewno pomyśleli: Wcale energiczna osóbka! A Piotr Iwanowicz zgodził się:

— No cóż, chodźmy!

Ale im bliżej byliśmy celu, tym wolniejsze stawały się nasze kroki. I nagle Piotr Iwanowicz oświadcza przestraszony:

— Masza, a jeżeli pani sama zechce się wkrótce zarejestrować a urzędniczka pozna panią! Gotowa panią jeszcze o coś brzydkiego posądzić.

Zlękłam się również i zapytałam: Co robić?

— Masza — powiedział cicho — oto ma mnie pani całego, takiego jaki jestem. Niczego przed panią nie utaiłem. Może to dziwne, żeby w ciągu kilku godzin chcieć sobie zbudować szczęście na całe życie, ale ja nie żądam natychmiastowej odpowiedzi. Pozostawiam pani czas do namysłu. Jeśli pani chce, pójdziemy do brata Iwana, on pani zaświadczy, że nie jestem lekkomyślnym człowiekiem. Zlękłam się:

— Do Iwana Iwanowicza? Ale przecież tam jest Liubow' Sidorowna. A my... myśmy się nie zarejestrowali!...

— No to chodźmy — powiedział stanowczo. I poszliśmy do ZAGS'u.

— Masza, a niech pani nie pomyli czasem paszportów! Proszę mi dać na wszelki wypadek paszport Kapucynowej, schowam go gdzieś dalej. Nie mam zamiaru podstawiać bratu nogi ani samemu ginąć w kwiecie wieku.

Pamiętam, że mi bardzo drżały ręce, kiedy podawałam urzędniczce swój paszport. W słoiku z różową kokardą dymił się niedopałek papierosa. Majowy wietrzyk muskał przytuloną do różowej kokardy roślinkę. Oczy nasze spotkały się. Uśmiechnęliśmy się do siebie. Po drodze Piotr wszedł do kwiaciarni i podał mi wielki bukiet białego bzu. Z tym bukietem weszliśmy do mieszkania Iwana Iwanowicza.

— Nareszcie! — wykrzyknęła Sidorowna — myślałam, żeś zgubiła paszport! Ale widzę po twarzy, że wszystko jest w porządku. No co? Zarejestrowaliście się?

— Zarejestrowaliśmy się! — powiedział Piotr Iwanowicz.

— Wspaniale! Bo przecież my nigdy nie mielibyśmy czasu sami. Ach, co za bukiet! Chodź tu, Wanieczka, Masza chce nam powinszować.

— Nie, przeciwnie, to my chcemy, żebyście wy nam złożyli życzenia, — oświadczył Piotr Iwanowicz z całym spokojem.

— Cooo?!

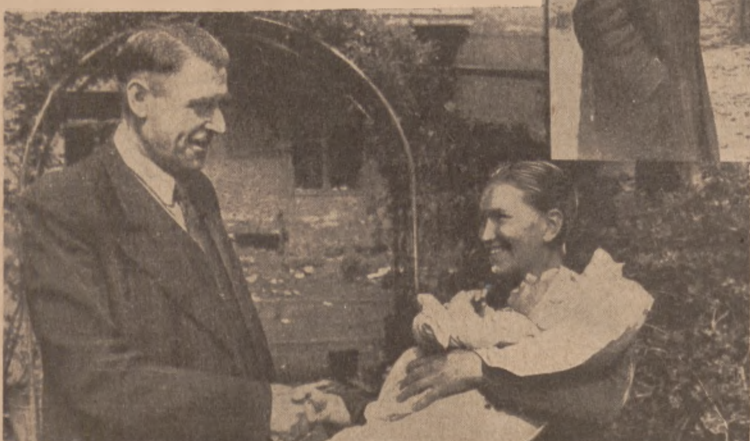
Najpierw były wyrzuty. Pomawiano nas o dziki egoizm. Potem groźby, że majowy urlop automatycznie przeniesiony zostanie na grudzień, ale kiedy Piotr Iwanowicz wyjaśnił, że to sprawa poważna i że za tydzień jadę z nim na Daleki Wschód, zrozumieli, że w życiu naszym zaszły istotne zmiany i rzucili się do nas z powinszowaniami. Przy czym każdy chwalił swój towar. Iwan Iwanowicz brata a Kapucynowa — mnie.

— Oto macie historię mego zamążpójścia. Czy nie miałam racji, że ciekawa?...

Taaak... Istotnie — nie mogli się nie zgodzić oficerowie.

Według W. Karbowskiej
przełożyła i opracowała
C. Biernacka





JESTEŚMY JUŻ NA ŚLĄSKU

Powyżej: Ob. Jaworski, inspektor dla spraw repatriacji wskazuje przybyłej rodzinie gospodarstwo, które ma otrzymać.

Obok: Ob. Kopczyński, urzędnik Wydziału rolnictwa w Strzelcach Wielkich, składa ob. Katarzynie Janczurowej gratulacje z okazji narodzin syna.

Gry i zabawy zespołowe w świetlicy

LUBIĘ — NIE LUBIĘ

W grze bierze udział dowolna ilość uczestników, którzy zasiadają kołem, twarzami do środka koła. Osoba rozpoczynająca grę siedzi wraz z innymi w kole, a zwracając się do sąsiada z prawej strony mówi głośno: „lubię... (i tu wymienia czynność, którą lubi), ale nie lubię... (i tu znowu wymienia czynność, której normalnie się nie lubi i która powtórzona przez sąsiada musi wywołać jego zakłopotanie, a wesołość wszystkich uczestników zabawy). Sąsiad z prawej zwracając się znowu do swego sąsiada z prawej strony musi powtórzyć ostatnią, a więc nielubianą czynność, wymienioną przez poprzednika, nadmieniając że ją lubi i następnie wymienić drugą nielubianą czynność, będącą ciężką „pigułką" dla sąsiada. Weźmy przykładowo. Osoba zaczynająca mówi np.: „Lubię śpiewać, ale nie lubię wyć". Sąsiad z prawej musi powiedzieć: „Lubię wyć, ale nie lubię... (i tu wymienia dowolną czynność, np. plotkować". Następny z prawej musi powiedzieć: „Lubię plotkować, ale nie lubię... (i znowu wymienia dowolną czynność, o której jego sąsiad musi powiedzieć, że ją lubi).

Prawidła gry:

1. Omówiona zasada, że to, co poprzednik nie lubi, następna osoba musi „lubieć".

2. Wypowiedzi uczestników gry muszą następować kolejno po sobie w szybkim tempie, a kto się opóźnia z wypowiedzią, czy namyśla, ten daje fant. Tych samych wypowiedzi nie wolno powtarzać.

3. Wypowiedzi muszą być tego rodzaju, by dla sąsiada były kłopotliwą, ciężką „do przełknięcia pigułką", a tym samym żeby budziły wesołość, ale równocześnie muszą mieć charakter przyzwoity i kulturalny.

ŚWIETLICA SIĘ PALI

Wszyscy uczestnicy gry w liczbie dowolnej siadają kołem twarzami do środka koła. Liczba krzeseł — o jedno mniej, niż uczestników gry. Osoba prowadząca grę jest podróżnym, zaś każdy z pozostałych uczestników obiera sobie nazwę jakiejś rzeczy, lub osoby, mogącej znajdować się w świetlicy, a więc będzie tam: kierownik świetlicy, szafa, stół, krzesło, gazeta, szachy, warcaby, aparat radiowy, biblioteka itd. Obrane nazwy wszyscy uczestnicy gry zgłaszają kolejno głośno „podróżnemu" w ten sposób, by zarówno on jak i reszta uczestników gry mieli możność zapamiętać kto jaką nazwę nosi. Ponadto wszyscy uczestnicy gry razem wzięci stanowią świetlicę. „Podróżny" stoi w środku koła i rozpoczyna opowiadanie o tym, jak to raz wybrał się w podróż, czy na wycieczkę i jak to przypadkiem zaszedł do świetlicy, wszedł do niej, został gościnnie przyjęty, itd., przy czym

INSCENIZACJE, TAŃCE I PIOSENKI

TRYUMFU DZIEŃ

Montaż inscenizacyjno-recytacyjny z utworów W. Majakowskiego, L. Staffa, E. Szelburg-Zarembiny, E. Szymańskiego, J. Tuwima, J. Wiktora, St. Wyspiańskiego, J. Zawierzewskiej, E. Zegadłowicza, w opracowaniu **MARIANA M. OSTRĘGI**

(Dokończenie)

WSZYSCY:
Musimy sprawić, aby ze swojej wsi świat zobaczył!
(W muzyce akord wprowadzający, potem śpiew)

ŚPIEW:

Oto dziś dzień krwi i chwały,
Oby dniem wskrzeszenia był.
Serca ludu rozgorzały,
Olbrzym swych próbuje sił.

Dotąd w pracy pochylony,
Snuł żywota szarą nić...
Teraz w cztery świata strony
Woła: jestem i chcę być!

Już rzucone losów kości, Odrodzona Polsko żyj!
O zwycięstwie, o Wolności, pieśni nasza wrogom grzmij!

(Podczas pieśni przeszli na rusztowania w punkcie III i poczynają recytację. Gdy w tekście mowa o budowaniu, mężczyźni wykonywują ruchy naśladujące prace murarskie, a przede wszystkim dźwiganie i podawanie cegły.)

MĘŻCZYŹNI (na zaśpiewie, według melodii):



Budowa-li biały dom, stu piętro-wy biały dom...

KOBIETY GRUPA I:
Budowali dom szalony,
Stupiętrowy, marmurowy...

KOBIETY GRUPA II:
Na drabinach, rusztowaniach
Wznosili piorunochrony,

MĘŻCZYŹNI:
By weń bił jaskrawy grom,

WSZYSCY (nabożnie pochylając głowy):
Jak w kościelne lśniące głowy.

MĘŻCZYŹNI (z zaśpiewem, jw.):
Budowali biały dom.

MĘŻCZYŹNI (z zaśpiewem, jw.):
Tłukł w marmury twardy łom.

KOBIETY GRUPA I:
I wznosili robotnicy
Wężom złotej błyskawicy
Dachy

KOBIETY GRUPA II:
wieże

MĘŻCZYŹNI:
i kopuły
Które przednie mistrze kuły

SOLO MĘSKIE II:
Swoim snom,

WSZYSCY:
strzelistym snom.

KOBIETY GRUPA I:
Budowali, budowali,

KOBIETY GRUPA II:
a gorzało słońce w dali,
różowiło szmat ulicy
i śpiewali robotnicy:

MĘŻCZYŹNI (normalnie, naśladując walenie łomem):
Budujemy biały dom
stupiętrowy, biały dom...

(mówią normalnie):

Budujemy dom szalony,
Stupiętrowy, marmurowy...
By weń bił jaskrawy grom.

SOLO MĘSKIE II:

Jak w kościelne lśniące głowy...

SOLO ŻEŃSKIE (Kobiety podchodzą bliżej ku środkowi, przed „rusztowania"):

A był jeden murarz młody,
co niebieskie oczy miał...
Na czterdziestym piętrze stał
i tak śpiewał murarz młody...

SOLO MĘSKIE II:

A jak stanie dom gotowy,
stupiętrowy biały dom,
mało będzie moim snom.
Pójdę wyżej, pójdę dalej,
gdzie się jasne słońce pali...

WSZYSCY (podchodzą ku „rusztowaniu" i zwróceni ku niemu twarzą wyciągają ręce w górę):

Pójdziem wyżej, zrobim więcej,
stanie pięter s t o t y s i ę c y !!

(Odzywa się muzyka — refren hymnu państwowego: „Marsz, marsz Dąbrowski..." Wszyscy zwrócili się twarzą ku punktowi II i zamarli w postawie zasadniczej. Potem bezpośrednio po skończeniu melodii rozpoczynają recytację i wpatrzeni w jeden punkt ku górze ustawiają się w grupę o kształcie orła, w którym tułów stanowią mężczyźni, a skrzydła kobiety, jak na szkicu).

MĘŻCZYŹNI:

Stopami wsparta w Tatr granity

KOBIETY:

W przestrzeń Bałtyku odkryta,

WSZYSCY:

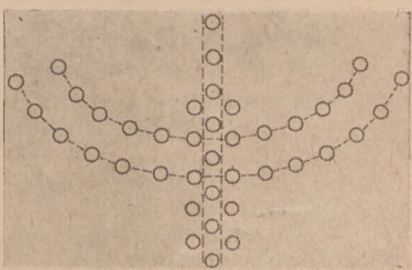
Wyciągasz ramiona swe mocne
Rzeczpospolito!

KOBIETY:

Roztaczasz skrzydła swe żywe na Beskid

MĘŻCZYŹNI:

i śląskie kominy...



KOBIETY:

Na wszystkie swe dzieci

MĘŻCZYŹNI:

i syny

WSZYSCY:

własną wolnością szczęśliwe...

KOBIETY:

I niebem...

MĘŻCZYŹNI:

i ziemią płyniesz...
Pulsujesz coraz to głośniej...

WSZYSCY:

Prężysz się w Mocy i Czynie
I w oczach naszych — rośniesz!

KOBIETY GRUPA I:

I wołasz pól życiem

KOBIETY GRUPA II:

i lasów,

MĘŻCZYŹNI:

Hartem kilofa

KOBIETY:

i kosy...

MĘŻCZYŹNI:

Łomotem warczących motorów

KOBIETY:

I transmisyjnych pasów...

wymienia, rzecz jasna, nazwy noszone przez uczestników gry. Ilekroć wymieni nazwę noszoną przez któregoś z uczestników, wówczas uczestnik ten musi wstać szybko i obrócić się w prawą stronę na pięcie. Gdy powie wyraz „świetlica", wówczas muszą to uczynić wszyscy uczestnicy gry równocześnie. Który z uczestników gry zgapiwszy się nie zareaguje od razu na wymienienie obranej przez niego nazwy i przesłyszawszy się zareaguje bez potrzeby, ten daje fant. „Podróżny" musi prowadzić swe opowiadanie w sposób barwny, wesoły, żywy, starając się jak najczęściej „ruszać z miejsca" wszystkich uczestników gry, a równocześnie starając się ich w błąd wprowadzać w ten sposób, by idących za tokiem opowiadania i spodziewających się wymienienia ich nazwy prowokować do reagowania mylnego wprowadzaniem w opowiadaniach innych wyrazów podobnie brzmiących, jak oczekiwana przez nich nazwa. Opowiadanie „podróżnego" i gra sama kończy się jego okrzykiem: „świetlica się pali!"

Na to hasło wszyscy uczestnicy muszą zerwać się ze swoich miejsc, obrócić na pięcie w prawą stronę, a następnie zająć inne, niż dotychczas zajmowane miejsce. „Podróżny" w tym momencie zajmuje jedno z miejsc, a uczestnik gry, dla którego braknie miejsca zostaje „podróżnym", zaś dotychczasowy „podróżny" przejmuje jego nazwę i gra rozpoczyna się od początku.

Prawidła gry:

1. Reakcja na wymienienie nazwy „przez podróżnego" musi następować natychmiast, a obrót na pięcie musi odbywać się w prawą stronę.
2. Za spóźnioną czy fałszywą reakcję opłaca się fant.
3. Opowiadanie „podróżnego" musi być prowadzone żywo, a za każdą lukę w opowiadaniu, czy namyślanie się opłaca on fant.
4. Zmiana miejsc na hasło: „Świetlica się pali", musi odbywać się w sposób kulturalny bez roztrącania współuczestników gry.

Wartość wychowawcza: Gra jest ćwiczeniem uwagi i szybkości reakcji na podnietę, a nadto dla każdorazowego „podróżnego" jest ćwiczeniem w wypowiadaniu myśli i rozwija u niego pomysłowość.

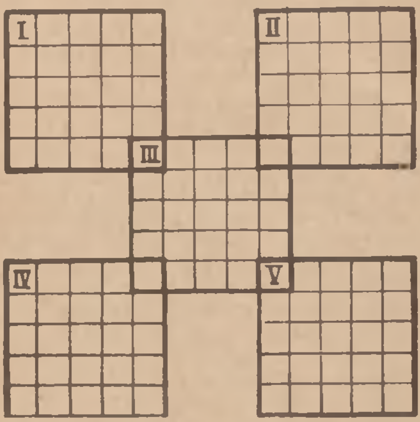
Uwagi dodatkowe: Sposoby rozgrywania fantów zostaną omówione osobno.

Marian Mikuta



Kwadraty magiczne

(uł. Mir)



W powyższe kwadraty wpisać po pięć wyrazów w ten sposób, aby można je było czytać od strony lewej ku prawej i z góry na dół.

Znaczenie wyrazów:

Kwadrat I. 1. Zwierzę domowe. 2. Imię żeńskie. 3. Postać z powieści St. Żeromskiego. 4. Grecka bogini mądrości. 5. Pismo płatnicze.

Kwadrat II. 1. Członek pewnego szczepu azjatyckiego. 2. Roślina meksykańska z rodziny amarylkowatych. 3. Zwierzę amerykańskie. 4. Mały statek. 5. Nazwa zwierzęcia ó=o.

Kwadrat III: 1. Czasomierz. 2. Muza pieśni miłosnej. 3. Naszywka srebrna lub złota przy mundurach. 4. Staropolski zwrot językowy. 5. Rodzaj gamy (wspak).

Kwadrat IV. 1. Owad. 2. Budynek gospodarczy. 3. Inaczej wzór. 4. W przenośni pole działalności. 5. Statek pomocniczy na rzece (wspak).

Kwadrat V. 1. Część mechanicznego pojazdu. 2. Miejscowość historyczna nad Bałtykiem, znana z walk o polskie morze. 3. Roślina zawierająca nikotynę (y=i). 4. Dojrzewają w jesieni. 5. Część dnia, zdrobniale.

Uzupełnianka

(uł. Rask.)

1. — — w a ł	14. — — l a
2. — — — l e ń	15. — — — y
3. — — — s z e k	16. — — — e
4. — — t o r	17. — — — — kolwiek
5. — — — d n i k	18. — — b ó r
6. — — — — s t r	19. — — — c e l a
7. — — t o k	20. — — a s t
8. — — — k	21. — — — g a
9. — — d y k	22. — — c i e c
10. — — — o n	23. — — — b o y
11. — — — r	24. — — u k a
12. — — — — — c z y k	25. — — — — — t a
13. — g ł a	

Znaczenie wyrazów: 1. ilość, 2. barwa, 3. woreczek na pieniądze, 4. przeszkoda, 5. przejście dla pieszych, 6. rzeka, 7. strumyk, 8. rozbity okręt, 9. rabin sekty chasydów, 10. promieniotwórczy pierwiastek chemiczny, 11. złośliwy nowotwór, 12. ?, 13. ?, 14. zorana ziemia, 15. rodzaj ochronnego obuwia, 16. grecka bogini zwycięstwa, 17. ?, 18. powzięcie decyzji, 19. wydzielona część gruntu, 20. wzniesienie zdrowia, 21. stolica sąsiedniego państwa, 22. głowa rodu, 23. amerykański pastuch stepowy (o — ó), 24. ?, 25. czas pracy górników.

U w a g a : pozycje oznaczone znakiem zapytania, są zbyt łatwe do odgadnięcia, wskutek czego nie podajemy objaśnień.

Uzupełnione części wyrazów odczytane kolejno, dadzą właściwe rozwiązanie.

Uzupełnianka

1. s t a	7 l e c z
2. t e m	8. n i n a
3. ć	9 b i r
4. e k	10. z a k
5. d y n a	11. s t u t
6. ł b	

Znaczenie wyrazów: 1. Monopolówka, 2. stwierdzenie istnienia, 3. powinowaty, 4. człowiek, 5. nimfa wodna, 6. ryba rzeczna, 7. roślina, 8. substancja roślinna, podobna do celulozy, 9, przyprawa do potraw, 10. poczet, drużyna, 11. książę litewski.

Po odgadnięciu wyrazów, początkowe ich części utworzą właściwe rozwiązanie.

MĘŻCZYŹNI:
Dźwigów portowych
KOBIETY:
i szybów,
WSZYSCY:
i wołasz tysiącem głosów
SOLO MĘSKIE II:
Na trudy i na wytrwanie,
MĘŻCZYŹNI:
na wyścig pracy ofiarnej...
KOBIETY:
A głos Twój, gdy w sercach zostanie,
MĘŻCZYŹNI:
w siły się zmieni mocarne!
KOBIETY:
Ty — wydźwignięta ofiarą, Spełnieniem jesteś...
WSZYSCY:
I Celem
MĘŻCZYŹNI:
i wspólnym prawem...
KOBIETY:
i Wiarą.
Rzeczywistością wspaniałą
MĘŻCZYŹNI:
własnym rozkazem zdobytą —
Z krwi bohaterów wyrosłą, —
WSZYSCY:
Potęgą wielką i wzniosłą...
R z e c z p o s p o l i t o !

ŚPIEW:

Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy,
Co nam obca przemoc wzięła, mocą odbierzemy.

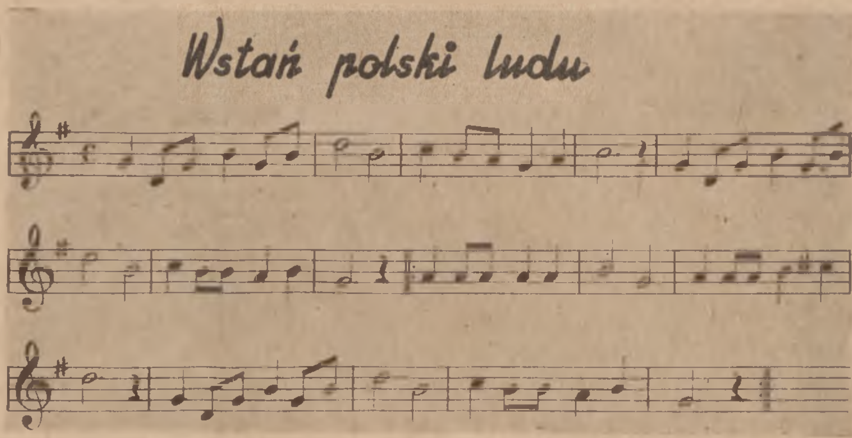
Marsz, marsz, Dąbrowski,
Z ziemi włoskiej do Polski,
Za Twoim przewodem
Złączym się z narodem.

(Po prześpiewaniu Hymnu Państwowego w postawie zasadniczej, gromada wymaszerowuje sprężyście z pieśnią na ustach.)

ŚPIEW:

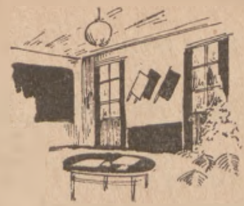
Wstań polski ludu do czynu
Wolności bije dzwon
Z klas wszystkich woła swych synów
W jedności nućcie ton.

Jednością płoną serca
By siłę w naród wnieść,
Kto jątrzy ten jest morderca,
Braterstwu ludów cześć. } bis



ANTONI WUTECKI

Prace samokształceniowe w świetlicy



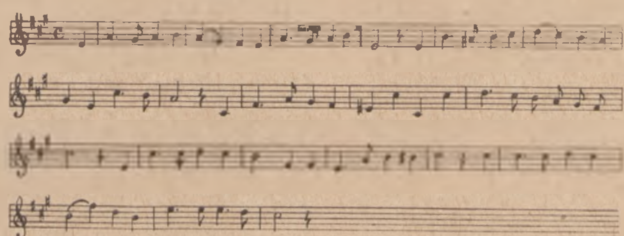
Świetlica, której celem jest dawanie ludziom pracy przeżyć przyjemnych i pożytecznych, powinna być miejscem, w którym ci ludzie będą mieli możność nauczania się wyciągania rozkoszy z przeżyć intelektualnych. Do tego celu najłatwiej dążyć przez pracę w kółkach samokształceniowych.

Co to jest i jak powinno wyglądać kółko samokształceniowe?

Kółko takie winno się składać najwyżej z kilkunastu osób o niezbyt wielkich różnicach wykształcenia. Grono to deklaruje wobec siebie nawzajem solidarną współpracę w celu kształcenia się i poznawania świata i życia. Można by zapytać, dlaczego forma zespołowego kształcenia się, a nie indywidualne samokształcenie. Otóż samokształcenie przez kółko posiada ogromne walory: 1) jako nauka pracy kolektywnej; 2) jako ekonomia czasu, gdyż każdy człowiek dzieli się wynikami swej pracy z resztą kółka; 3) daje większą gwarancję, że temat rozpatrywany od strony kilkunastu ludzi, z których każdy ma własne trudności i refleksje ,zostanie gruntownie wyczerpany; 4) daje nie tylko przyjemność zdobywania wiedzy, ale i radość pracy twórczej w udzielaniu drugim swych wiadomości; 5) przez obowiązek referowania na kółku pobudza do pilniejszej i gruntowniejszej lektury; 6) uczy wyrażania własnych myśli, dyskusji i wielostronnego oświetlenia problemów, przez co rozszerza horyzont myślowy. Podstawą pracy kółka samokształceniowego jest domowa lektura członków, a następnie referowanie tego na zebraniu. Zebrania powinny odbywać się przynajmniej raz w tygodniu, ale nie częściej niż trzy razy, aby nie utraciły atrakcyjności. Na ogół kółka nie powinny zacieśniać się do jednej tylko specjalności np. kółko botaniczne, lub chemiczne, lecz ogarniać o ile możności jak najszerszy zakres wiedzy. Dzięki szerszemu zakresowi referaty będą przeplatane przez co uniknie się monotonii, a również da się możność referowania wszystkim członkom zależnie od ich osobistych zainteresowań. Nie znaczy to jednak, aby na kilku kolejnych zebraniach nie mógł być omawiany ten sam temat, jeżeli wymaga takiej ciągłości. Referaty mogą obejmować całą książkę, lub lepiej jej część. Obieramy jakiś temat np. astronomię, wybieramy odpowiednią książkę i dzielimy ją między 2—4-ech referentów wedle działów, np. system planetarny ziemia i księżyc, słońce, fizyka gwiazd. Każdy z referentów opracowuje swój dział, lecz czyta również całą książkę i dla dyskusji notuje sobie uwagi także z innych działów. Podczas referatu należy objaśnić ilustracje, jak również czytać ciekawsze ustępy. W dyskusji mogą wytworzyć się nowe problemy, które będą stanowić tematy dalszych referatów. W referacie oprócz zdania sprawy z przeczytanego działu winny znaleźć się również własne uwagi, czy wątpliwości jak też i ewentualne podanie lektur dalszych dla wszystkich członków kółka. Zebranie powinno składać się z krótkiego sprawozdania z poprzedniego omówienia spraw bieżących i ułożenia planu pracy na czas najbliższy, oraz odnośnego referatu z dyskusją. Przy sprawach bieżących należy omówić odczyty, czy wykłady, na których byli obecni członkowie jako też i zawiadomić o mających się odbyć odczytach i ewentualnie postanowić o wzięciu w nich gremialnego udziału.

Naturalnie garść tych uwag nie może wyjaśniać wszystkiego. Dużo trzeba pozostawić własnej inicjatywie założonych kółek. W wypadkach wątpliwości i trudności należy zwracać się do założonej przy Towarzystwie Uniwersytetu Robotniczego w Krakowie, będącym obecnie organizacją bezpartyjną, poradni dla samouków, której jednym z celów jest specjalna opieka nad kołami samokształceniowymi. Jeśli idzie o dobór odpowiedniej lektury, to w krótkim czasie ukaże się wydawnictwo Tow. Uniw. Rob. będące poradnikiem bibliograficznym dla celów samokształcenia. Początkowo przy tworzeniu kółek samokształceniowych trzeba się będzie borykać z różnymi trudnościami, a może i małą liczbą chętnych, po pewnym jednak czasie rzecz nabierze pędu i z pewnością w okresie jesiennym i zimowym pójdzie już całą parą. Akcja taka to nie tylko zdobywanie przeżyć intelektualnych dla klasy pracującej, to akcja o wielkim znaczeniu społecznym. Dzięki niej proletariat otrzyma możność oparcia swego światopoglądu na trwałych naukowych podstawach i pozbycia się różnych przesądów i zabobonów, szkodliwie zachwaszczających umysły. Dlatego akcja ta powinna znaleźć szerokie zrozumienie u warstw pracujących i poparcie u rad załogowych, czy instytucyj utrzymujących świetlice.

HYMN MŁODZIEŻY ROBOTNICZEJ



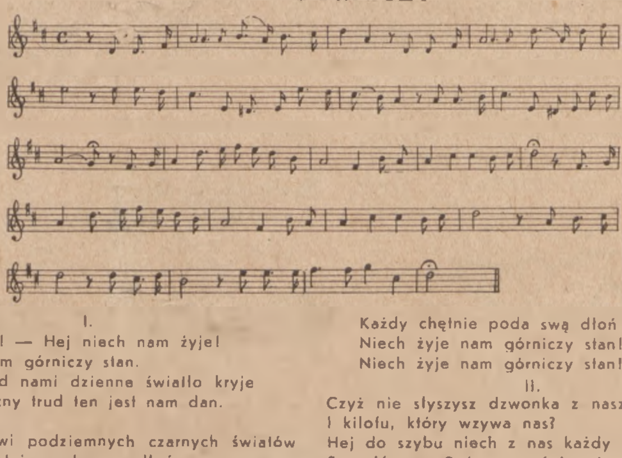
Naprzeciw blaskom jutrzni
w bitewny żar i huk
idziemy silni, butni
przed nami pierzcha wróg.

Niech głośno grzmi nasz twardy krok
Świattością zwyciężymy mrok
Jesteśmy młodą gwardią proletariackich mas
Jesteśmy młodą gwardią proletariackich mas

Pracować nam kazali
na egzystencję swą
jesteśmy już dojrzali —
gdy inni dziećmi są.

Na nogach naszych łańcuch grzmiał
I w takt poruszeń naszych drżał.
Jesteśmy młodą gwardią proletariackcih mas
Jesteśmy młodą gwardią proletariackcih mas

HYMN GÓRNICZY



I.

Górniczy stan! — Hej niech nam żyje!
Niech żyje nam górniczy stan.
Bo choć przed nami dzienne światło kryje
toć dla ojczyzny trud ten jest nam dan.

Boć synowi podziemnych czarnych światów
Każdy chętnie poda swą dłoń
Boć synowi podziemnych czarnych światów
Każdy chętnie poda swą dłoń
Niech żyje nam górniczy stan!
Niech żyje nam górniczy stan!

II.

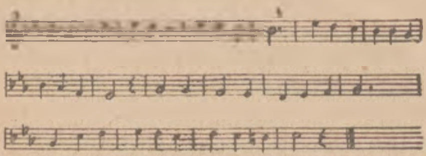
Czyż nie słyszysz dzwonka z naszej wieży
I kilofu, który wzywa nas?
Hej do szybu niech z nas każdy bieży —
Szczęść nam Boże — zaśpiewajmy wraz.
Boć synowi podziemnych czarnych światów, itd.

Uwaga: W nutach przy tekście pierwszej zwrotki w tekście 2 i 4 obowiązuje półnuta na początku tych taktów, zaś przy tekście drugiej zwrotki na początku 2 i 4 taktu obowiązuje ćwiartka z kropką i ósemka.

KRYSTYNA GRĘDA

WALC ŚLĄSKI

Taniec weselny



Od bucku, do bucku po listecku,
powiedz mi, ma miła, o wionecku.
O wionecku, o zielonym,
przez moja kochanka uwinionym.

Nie bedzies musiała wody nosić,
bo bedzies jej miała w ockach dosyć.
Wody nosić, drzewa rombać,
bo jo ci nastarca o cie łomać.

Taniec ten jest tańcem weselnym, powolnym i dostojnym. Ilość par dowolna, nie mniejsza jednak, niż cztery lub pięć. Pary ustawiają się na obwodzie koła twarzami do siebie w ten sposób, że mężczyźni prawym ramieniem zwróceni są na zewnątrz koła, zaś kobiety prawymi ramionami zwrócone są do środka koła. Mężczyźni splatają (zakładają) ręce na piersiach, idą rytmicznie w rytm melodii krokiem tzw. bocianim, a więc elastycznym, odstawiając przy każdym wykroku nogę występującą naprzód wysoko, a następnie rozprostowując ją w powietrzu i dopiero stawiając na ziemi. Postawa ich wyzywająca i dumna, ale nie pozbawiona kokieterii. Na każdy takt melodii wypada jeden krok. Dziewczęta splatają (zakładają) ręce na wysokości twarzy i zasłaniając się nimi wstydliwie i dąsając się, krokiem walczykowym w obrotach posuwają się przed chłopcami naprzód. Tym krokom tańczących towarzyszy melodia i tekst: „Od bucku, do bucku po listecku, powiedz mi, ma miła, o wionecku". Z ostatnią zgłoską tekstu zatrzymują się twarzami do siebie, a bokiem do środka koła i podają sobie obie ręce, a ze słowami: „O wionecku, o zielonym..." wykonywują czterokrotny balans na boki, kołysząc przy tym rękami i krzyżując raz jedną, raz drugą nogę na przemian. Balans zaczynają do środka koła. Ze słowami: „...przez moja kochanka uwinionym", wyko-



nywują wolno, idąc „bocianim krokiem" cztery walcowe obroty, przy czym trzymają się za dłonie i idą w tańcu nie twarzą w twarz, ale obok siebie, jak to wskazuje załączony rysunek. Po czterech obrotach, z ostatnią zgłoską tekstu, mężczyźni powinni znaleźć się wewnątrz koła, odwróceni plecami do środka koła, zaś kobiety twarzami do nich, a więc plecami na zewnątrz koła. Przy tym składają sobie głęboki ukłon, wysuwając prawe nogi ku sobie, schylając nisko głowy i opuszczając ręce z gracją wzdłuż tułowia.

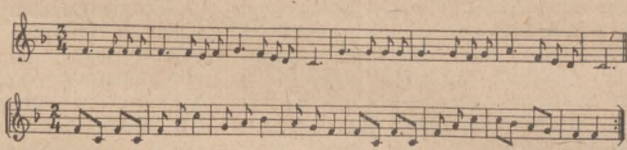
Ze słowami: „Nie bedzies musiała wody nosić", — idą krokiem takim samym, jak na początku pierwszej zwrotki. Ze słowami: „bo bedies jej miała w ockach dosyć", — kobiety z rękami splecionymi przed oczyma, pochylone naprzód, z głowami opuszczonymi ku ziemi biegną po obwodzie koła jedna za drugą, w równych odstępach. Obok nich, biegną ich partnerzy z lewymi rękami wyciągniętymi ukośnie ku górze (tzw. prowadzącymi), za którymi idzie spojrzenie, zaś prawe ręce trzymają zgięte na wysokości pasa swych partnerek w ten sposób jak gdyby każdy z nich goniąc swą partnerkę, chciał ją objąć w pasie. Zarówno mężczyźni jak i kobiety mają nogi ugięte lekko w kolanach, a biegnąc, akcentują każdy krok całymi stopami.

Z ostatnią zgłoską tekstu, każdy z mężczyzn chwyta swą partnerkę lewą ręką za jej rękę i obraca ją ku sobie, przy czym podają sobie również prawe ręce. Dalszą część tańca stanowi balans, jak przy zwrotce pierwszej i cztery obroty walcowe zakończone ukłonem.

Taniec ten można bez żadnych przerw powtórzyć dwa lub trzy razy.

SZEWC

Taniec kaszubski



Szyję buty, szyję buty, wyciągam dratew....
Szyję buty, szyję buty, wyciągam dratew.
Wbijam ćwieczki raz i dwa, raz i dwa, raz i dwa,
Wbijam ćwieczki raz i dwa, raz i dwa, i raz dwa.

Taniec powyższy jest jednym z drobnych, ale bardzo charakterystycznych tańców kaszubskich. Melodia wyżej podana jest jedną z kilku odmian, które znane są na Kaszubach. Tekst podany jest w formie literackiej, bardzo różniącej się od gwary kaszubskiej. W tańcu bierze udział dowolna liczba par, nie mniejsza jednak niż cztery. Taniec rozpoczyna się poleczką tańczoną z lekkimi podskokami, przy melodii drugiej części piosenki na ²/₄ z tym, że tą część melodii powtarzamy cztery razy. Z ostatnią ćwiartką melodii, przy jej ostatniej powtórce, pary klękają na obwodzie koła twarzami do siebie, wszyscy na prawe kolano. W czasie słów: „Szyję buty, szyję buty"... — wszyscy kręcą przed sobą młynka obydwoma rękami (dłoń przy dłoni), na wysokości piersi. Przy słowach: „Wyciągam dratew" rozciągają ręce szeroko na boki aż za siebie, naśladując wyciąganie dratwy. Przy drugiej części melodii połowę każdego taktu śpiewają mężczyźni, a połowę kobiety (a więc przykładowo: Mężczyźni: Wbijam; Kobiety: ćwieczki; mężczyźni: raz i; kobiety: dwa). Podczas śpiewu zarówno mężczyźni, jak i kobiety równocześnie z wypowiadanym przez siebie tekstem uderzają z dużym rozmachem, ale lekko, zaciśniętą pięścią w wystawione kolano partnera z tym, że odbywa się to w rytm melodii, na przemian prawą, to lewą ręką. Po każdym uderzeniu opuszczają rękę swobodnie koło tułowia. To „wbijanie ćwieczków" odbywa się przy dwukrotnej powtórce drugiej części melodii, a bezpośrednio potem następuje również przy dwukrotnej powtórce drugiej części melodii poleczka z podskokami. Przy poleczce zarówno mężczyźni, jak i kobiety trzymają się w ten sposób, że wyciągnięte przed siebie i wyprostowane ręce, opierają dłońmi na ramionach partnera. Całość tańca można powtórzyć dwa lub trzy razy.

Krystyna Gręda

JULIAN TUWIM

ŚLĄSK ŚPIEWA

Słyszycie, jak huczą młoty,
Turbiny turkotem trajkocą?

Pracują dniem i nocą,
Wre głuchy rytm roboty.

Dymią się bure kominy,
Piece hutnicze płoną,
Dudnią, dudnią maszyny,
Łuną palenisk czerwoną
Czarna zasnuwa się dal.

Śląsk śpiewa!
Głos ma węgiel i stal

W trzewiach ziemi rytm twardy,
Głucho walą kiloty, oskardy,
Stuk uparty, łomot w skały
Ziemi hardej wyrywa kawały.

Na dół, do góry,
Do góry, na dół,
W grób sztolni,
W mroczny padół

Dźwigają czarne, kamienne plony
Ludzie podziemni, śląskie pierony.
Windy, świdry jeżdżą zgrzytem,
Wierca. rąbią w ziemi rozrytej,
Węgiel, węgiel niosą z głębiny
Na żer spragnionej ruchu maszyny

Maszyna śpiewa:

Już, już drgnęłam, żyję,
Już, już motorem biję.
Ogniem błysnął pęd — duch,
Zawył, świsnął ruch — ruch,
Świst, świst, łoskot stalowy,
Zgrzyt, zgrzyt, równy, miarowy,
Koła wzębione w zębate szyny,
Tłoki — pompy, tłoki — turbiny,
Drgają
raźnym
rytmem
żelaznym...

Warczy, turkocze serce maszyny.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

KONFERENCJA W SAN FRANCISCO. W amerykańskim milionowym mieście San Francisco obradowało 50 państw przez dwa i pół miesiąca nad zapewnieniem na świecie pokoju. W rezultacie porozumienia uchwalono statut nowej organizacji państw pod nazwą „Narody Zjednoczone". Wszystkie sprawy sporne mają być załatwiane przez tzw. Radę Bezpieczeństwa, która jest organem nowej organizacji. Narody Zjednoczone będą stać na straży dobrych stosunków sąsiedzkich państw, zapewnienia sprawiedliwości, poszanowania równości i suwerenności tak małych jak i wielkich państw między sobą. Instytucja przesiąknięta jest duchem wybitnie demokratycznym.

HISZPANIA jest obecnie ostatnim bastionem faszyzmu. To też na wspomnianej konferencji w San Francisco nie przyjęto jej na członka Narodów Zjednoczonych, dopóki gen. Franco ze swoją kliką faszystowską będzie tam sprawował rządy. On bowiem domagał się od Hitlera rozpętania napaści na narody miłujące pokój, a podczas wojny stał po stronie Niemiec hitlerowskich i wybitnie je popierał. Hiszpańska dywizja błękitna brała czynny udział w operacjach na wschodnim froncie, zwłaszcza na Białorusi. Szczególnym okrucieństwem odznaczyli się jej żołnierze w znęcaniu się nie tylko nad partyzantami białoruskimi, ale i nad bezbronną ludnością. Obecnie rozgromieni hitlerowcy znajdują schronienie w Hiszpanii. Prasa powtarza, jakoby sam Hitler miał znaleźć przytułek pod skrzydłami gen. Franco.

DŁUGOTRWAŁY KRYZYS WE WŁOSZECH ZAŻEGNANY. Dwa miesiące przeżywały Włochy głęboki kryzys polityczny. Dotychczasowy rząd Bonnoniego na wezwanie Komitetu Wyzwolenia Narodowego podał się do dymisji. Nowy rząd utworzył Ferrucio Parri, b. dowódca ruchu partyzanckiego we Włoszech północnych. W rządzie tym znaleźli się przedstawiciele wszystkich demokratycznych partii włoskich. Należy nadmienić, że dotychczasowy rząd był opanowany przez elementy faszystowskie, sabotujące zdrowe intencje narodu, aż wreszcie stał się obrazem słabości. Ludność Włoch w nowym rządzie widzi orędownika swych życzeń i obrońcę swych praw.
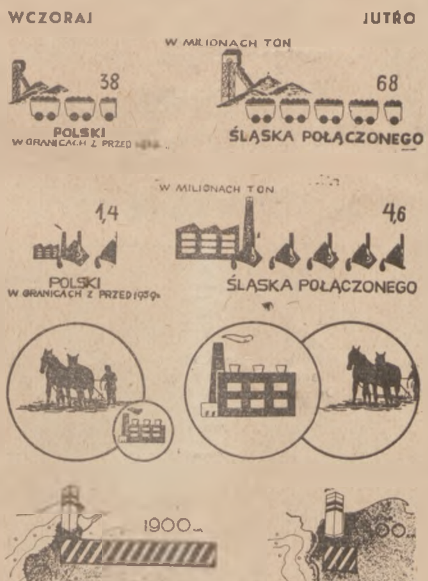
JAPONIA W OCZEKIWANIU INWAZJI. W walkach na Okinawie Amerykanie stracili 11 tysięcy żołnierzy, a 34 tysiące zostało rannych, nadto zatopione zostały 24 okręty i 54 uszkodzone. Straty te dają obraz zaciętości toczonych walk. Żadna wyspa nie kosztowała Amerykan tak drogo. Jeżeli idzie o Japonię, była to dla nich całkowita klęska. Wystarczy nadmienić, że sama cyfra wziętych do niewoli wojsk japońskich wynosi 7000 i jest największa z dotychczasowych. Wojska australijskie na Borneo zajęły zagłębie naftowe Serie i posuwają się szybko w głąb wyspy. Na froncie burmańskim nie zaszły żadne poważne zmiany. Sojusznicza flota inwazyjna złożona z 200 statków i okrętów zbliżyła się do wyspy Anamir, położonej o 150 mil od brzegów Japonii. Wiadomość ta wywołała przygnębiające wrażenie w Tokio. Przewidywane są tutaj próby lądowania w dwóch miejscach. Inwazja zaskoczyła Japończyków, niemniej jednak tylko inwazja zmusi Japonię do kapitulacji.



WYSIEDLANIE NIEMCÓW. Bez względu na ich przynależność państwową osobom narodowości niem. nie wolno zamieszkiwać i przebywać w granicach województwa śląskiego z roku 1939, w powiecie będzińskim i w mieście Sosnowcu. Osoby te muszą się przenieść na obszar Rzeszy. Jednocześnie nastąpiło masowe wysiedlanie Niemców z Bytomia, Lignicy i Świnicy na Dolnym Śląsku. Zaznaczyć należy, że Niemcy już zaczęli się organizować w tak zwaną antyfaszystowską organizację wolnościową, która uchwaliła przymusowe roboty dla Polaków i Żydów. Czy to nie bezczelność! Czas, żeby ten element zdemoralizowany, wrogi, został z Polski wypleniony raz na zawsze.

msk.

BEZ KOMENTARZY





Świetlice

W WOJEWÓDZTWIE KRAKOWSKIM

KRZESZOWICE:

Na terenie miasta w kilku świetlicach urządzonych staraniem organizacji OM, TUR, PPR, PPS, SL i ZWM rozwija się życie kulturalno-oświatowe. Chór pod dyr. ob. Adamka bierze udział w akademiach i uroczystościach. Miejscowy klub sportowy „Swit", składający się z członków partyjnych i bezpartyjnych buduje na własnym boisku trybuny dla widzów. W klubie istnieje już sekcja piłkarska i tenisowa. Koło dramatyczne pod kierunkiem ob. Morgensterna odegrało szereg sztuk. Między innymi: „Czar munduru" i „Królowa przedmieścia". Jedyna w mieście sala teatralna mogąca pomieścić 250 osób posiada wspaniałe malowidła dekoracyjne. Do użytku sali oddany jest zrabowany przez Franka fortepian.

Obecnie w miejscowości Turze organizuje się druga sekcja teatralna pod kierunkiem ob. Brzezińskiego. Daje się bardzo odczuć brak kostiumów teatralnych. W związku z tym sekcja chce nawiązać kontakt z związkiem artystów scen polskich w Krakowie, aby za odpowiednią opłatą móc pożyczać kostiumy.

Świetlica hufca harcerskiego w dekoracji wewnętrznej doskonale symbolizuje ducha, myśli i czyn harcerski.

Sprawa bibliotek postępuje bardzo słabo. Biblioteka TUR-u nie jest w stanie zaspokoić potrzeb wszystkich czytelników.

WODNA:

Czynne jest przy świetlicy Z. W. M. kółko dramatyczne, które pracuje aktywnie, wyjeżdżając z przedstawieniami do okolicznych miejscowości (Balin, Siersza itd.). Młody zespół aktorski dzięki energii i zdolności swego kierownika zdobył sobie uznanie wśród okolicznej ludności. Biblioteka świetlicy posiada 150 książek.

POWIAT GORLICKI:

Na terenie pow. Gorlickiego przy czynnym współudziale Pow. Urzędu Informacji i Propagandy zostało otwartych 33 świetlic ludowych.

Pomimo trudnych warunków miejscowych (powiat był podfrontowy) większość świetlic — 20 — wykazuje ożywioną działalność. Liczny udział ludności w organizowanych imprezach miejscowych jak i powiatowych jest wskaźnikiem pulsującego życia.

Praca kulturalno-oświatowa wstępuje na nowe drogi. W dniu 29 maja zorganizowano jednodniowy kurs kierowników świetlic, w którym wzięło udział 40 osób.

W miesiącu czerwcu podjęto lustrację świetlic i instruowanie kierowników na miejscach pracy. Zapoczątkowano zbiór biblioteki teatralnej przy Pow. Urzędzie Informacji i Propagandy dla pełnego wykorzystania rozrzuconej literatury po świetlicach.

Każda świetlica zaopatrzona jest w dwutygodnik „Świetlica Krakowska", który stał się nieodłącznym poradnikiem w pracy kierowników. Prenumeraty dokonał Pow. Urząd Informacji i Propagandy w ilości 50 sztuk i sam rozsyła na miejsca.

ŚWIETLICOWCY MÓWIĄ

W dniu 9 czerwca br. została u nas w Browarze uroczyście otwarta świetlica. Moment ten wpłynął jeszcze mocniej na zacieśnienie się wspólnoty w naszym zakładzie. Do pracy nad świetlicą przystąpiliśmy wszyscy z gorącym zapałem. Warunki lokalowe mamy wspaniałe, gdyż świetlica obejmuje 4 duże sale. Zorganizowaliśmy sekcje: oświatową, artystyczną i gier sportowych. Wydaliśmy gazetkę ścienną „Echo", podając w niej najciekawsze wypadki z życia poza granicą, w kraju, oraz przejawy naszego życia w Browarze, urozmaicaną zdrowym polskim humorem. Stosunki pracy u nas są wybitnie dobre, wszyscy jesteśmy zadowoleni. Dyrekcja w osobie mgr. Komornickiego odnosi się do naszych poczynań nadzwyczaj przychylnie i serdecznie. Dowodem naszych uczuć dla niego było, iż po otwarciu świetlicy, w czasie zabawy, porwaliśmy go na ręce i przy akompaniamencie „sto lat, niech żyje nam", wyrzucaliśmy go z radością do góry. Obecne gorące chwile letnie wymagają od nas dużych wysiłków, by nastarczyć zamówieniom naszych klientów na piwo. Mamy jak i inni duże trudności, ale zdwajamy nasz wysiłek, i tylko dzięki naprawdę harmonijnej współpracy nas wszystkich począwszy od dyrekcji skończywszy na woźnicy ze sprzedawcą, wyznaczony plan wypełniamy.

Holewiński Janusz
Świetlica Browaru Krakowskiego

KĄCIK SPORTOWY

Piłka nożna

Boisko: Teren pod boisko piłki nożnej powinien być poziomy, równy, najlepiej porośnięty małą trawą. Boisko ma kształt prostokąta o wymiarach najlepiej 105×68,5 m. Linie dłuższych boków nazywają się liniami bocznymi, krótszych liniami bramkowymi. Środki linii bocznych są połączone linią środkową, na której znajduje się punkt środkowy boiska. Z tego punktu zakreślone jest koło o średn. 18 m. Z punktów narożnych nakreśla się łuki rożne promieniem 1 metra. W odległości 5,5 m. od wewnętrznej strony słupków bramki wykreśla się linie prostopadłe do linii bramkowej dług. 5,5 m, wierzchołki łączy się linią równoległą do linii bramkowej dł. 18,32 m. Pole otoczone tymi liniami nazywa się polem bramkowym. W odległości 16,5 m od wewn. strony słupków bramki wykreśla się linie prostopadłe do linii bramkowej, dł. 16,5 m, wierzchołki łączy się równoległą do linii bramkowej dł. 40, 32 m. Pole otoczone tymi liniami nazywa się polem karnym. W odl. 11 m na prostopadłej, wystawionej ze środka linii bramki leży punkt karny. Z punktu tego promieniem dł. 9 m zaznacza się koło, którego wycinek uwidoczniony jest za długą linią pola karnego. Granice, linie, koło i łuki na boisku powinny być wyraźnie naznaczone białą linią, grubości najwyżej 12,5 cm. Punkty karne i punkt środkowy powinny być oznaczone białymi znakami wielkości piłki.

Bramki: Zbudowane z drzewa stoją na środku linii bramkowych. Bramka składa się z dwu słupków i poprzeczki, o świetle 12,5 cm w kwadrat. Linia łącząca słupki bramki nazywa się linią bramkową. Wysokość bramki w świetle: 2,44 m, szerokość w świetle — 7,32. Pożądane są za bramką siatki.

Ogólne zasady. W grze w piłkę nożną biorą udział 2 drużyny po 11 graczy z każdej. Bramkarz, (jedyny gracz, któremu wolno piłkę dotykać i łapać rękami), dwóch obrońców, stojących na linii pola karnego, trzech pomocników, znajdujących się między linią pola karnego i linią środkową, oraz pięciu napastników: (dwóch skrzydłowych, dwóch łączników i środkowy napadu). Grę rozpoczyna się kopnięciem piłki ze środka boiska przez środkowego napastnika jednej z drużyn. Celem gry jest kopnięcie przeciwnikowi jak najwięcej razy piłki do jego bramki. Że nie jest to łatwo, wykazało już dużo zawodów, które kończyły się wynikiem bezbramkowym, tj. 0:0. W grze nie wolno (poza bramkarzem) dotykać piłki ręką. Za dotknięcie takie jest rzut w stronę tej drużyny, ktorej gracz dotknął piłkę. Gdy to ma miejsce na polu karnym, wtedy następuje rzut karny.

Grą kieruje **sędzia**, którego decyzje są nieodwołalne i powinny być przyjmowane przez graczy bez słowa sprzeciwu. Jest to warunkiem dyscypliny sportowej. Jedynie kapitan drużyny może w sposób zgodny z przepisami sędziego zapytywać. Piłkę można podbijać głową w czasie gry, jak i pomagać sobie nią przy wbijaniu piłki do bramki. Przy przejściu piłki poza linie boczne, następuje wprowadzenie jej do gry przez rzucenie jej rękami; jeśli przejdzie poza linie bramkowe, to następuje albo wykopnięcie jej z linii pola bramkowego przez obrońcę, lub z linii pola karnego przez bramkarza, lub rzut z rogu, bity przez skrzydłowego strony przeciwnej. Z zasady między graczem a bramką przeciwnika powinno być dwóch graczy przeciwnika. Gdy brak takiej sytuacji, wtedy przyjmuje się, że taki gracz jest na pozycji „spalonej", i kopnięcie piłki do bramki nie jest uznane za bramkę, gdy gracz ten był „spalony". Przepis tak zwanych „spalonych" jest jednym z najtrudniejszych, gdyż zachodzą tu różne możliwości, kiedy gracz znajduje się tylko na pozycji „spalonej", a kiedy jest „spalony". Najlepiej trzymać się wyżej podanej zasady. Wyjaśnień bliższych możemy udzielić przez osobiste zetknięcie. Czas gry dwa razy po 45 minut z przerwą 10 minut.

ROZWIĄZANIA Z Nr 2 i 3

Logogryf

1. **Sans** — **Souci** — **i**
2. **Orsza** — **k**
3. **Budule** — **c**
4. **Izyd** — **a**
5. **E** — **le** — **w**
6. **Sorrent** — **o**
7. **Karze** — **ł**
8. **Impa** — **s**

Sobieski, Słowacki.

Łamigłówka literowa

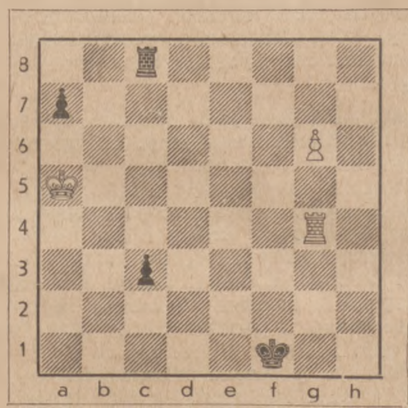
Gong — dziad — arrasy — nokturn (n—ń), — salami — kantata. „Gdańsk — Gdynia".

Układanka sylabowa

„Posiadanie własnego wybrzeża łączy nas z całym światem i umożliwia bezpośrednie prowadzenie handlu zamorskiego."



KOŃCÓWKA
SELESNIEFF



Białe zaczynają i osiągają nierozegraną

ROZWIĄZANIE SZACHOWE Z Nr 2

(M. Wróbel) 1. kg5—h6 grozi 2. Hg1
1... Sd3 dowolnie 2. Hd6, W×b4 3. Gg7
1... Sc4 2. Gg7+, Ke7, 3. Sc6
1... Sc3 2. Sc6, Hd1, 3. Gg7

Przeciw groźbie 2... Hg 1 Czarny ma obronę: **dowolne posunięcie figury** w tym wypadku Sd2. Wtedy występuje wtórna groźba Hd6, dlatego tak nazwana, ponieważ pojawia się na dowolne posunięcie obrony Czarnych. Jest to więc nadbudówka ideowa. Czarny w odpowiedzi ma poprawioną obronę (Sc4), która paruje wtórną groźbę. Zadanie zawiera tylko jedną poprawioną obronę, przy czym należy wątpić, by więcej jak dwie było do osiągnięcia.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

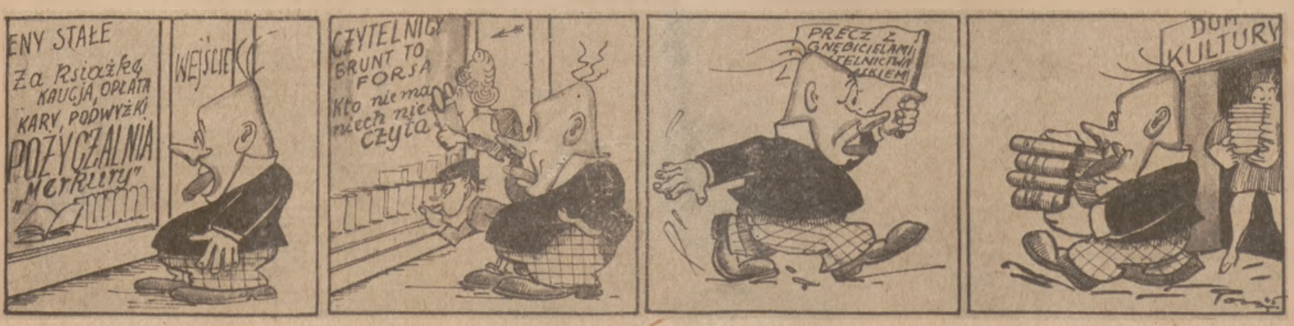
Lucjan Olszewski — Batowice. Szaradę i arytmograf umieścimy. Honoraria płacimy. Prosimy o dalszy kontakt.

Mir — Łódź — Częstochowa. Z rozrywek umysłowych skorzystamy. Współpraca mile widziana. Dziękujemy za słowa uznania.

J. Bilik — Lublin. Rozwiązanie szarady trafne prócz punktu 9 (Nr 1).

Wojciech Ciepiela — robotnik odlewni żelaza firmy Klimek — Kraków. Z materiałów przesłanych skorzystamy.

WSZĘDOBYLSKI PRAGNIE CZYTAĆ!



Bez tysięcy nikt nie może
Zdobyć książki do czytania,
Bo w prywatnym księgozbiorze
Jest przedmiotem paskowania.

Czytelnicy twierdzą zgodnie,
Że jest przecież wielką bzdurą
Wyprzedawać własne spodnie,
By w styczności żyć z kulturą.

Pragniesz czytać? Dalej spieszcie
Śladem idź Wszędobylskiego
A osiągniesz ostatecznie
Radość życia kulturalnego.

Tu się kończą pasku mury,
Tu oświaty nic nie wzbrania,
Bo bezpłatnie dom kultury,
Da ci książkę do czytania.

Organ Wojew. Domu Kultury w Krakowie. Redaguje zespół. Adres redakcji: Kraków, Dunajewskiego 1, II p. tel. 565-58. Drukarnia Narodowa w Krakowie

M-02620